Nr. 95. We Lwowie Czwartek dnia 6 Kwietnia 1899 r. Rok XXXII.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 88, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.

Prywatne korespondencje 12 i nekrologia 20 centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłano 30 ct. od wiersza

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct

Próbka bezprawia pruskiego.

Lwów 5 kwietnia.

Jako wyborną ilustrację skarg spokojnych i umiarkowanych, wygłoszonych przez hr. Hektora Kwileckiego przed interwiewującym go korespondentem berlińskim *N. Wien. Journal'u* — które wczoraj i dzisiaj, w dwu artykułach przytoczyliśmy — znajdujemy w *Dzienniku Poznańskim* obszerny opis sprawy następującej:

Jest w Jeżycach zacna i dzielna Polka, pani dr. Kożuszkiewiczowa, która podobnie jak liczne panie poznańskie, zajęła się biedną dziatwą naszą, cierpiącą głód duchowy i uczyła kilkoro dzieci w domu swoim języka ojczystego. Miała do tego jeszcze kwalifikacje, gdyż posiada patent na nauczycielkę i osobne pozwolenie rejencji bydgoskiej na udzielanie nauki języka polskiego jeszcze z czasów, gdy zamieszkiwała w Inowrocławiu, gdzie się już dziatwą polską zajmowała.

Gdy władze policyjne potężnego państwa pruskiego wydały wojnę słabym niewiastom polskim za „zbrodnię stanu", której się dopatrzyły w tem, że panie nasze wypełniały w umysłach dziatwy lukę, którą szkoła rozmyślnie w nich pozostawia, otrzymała i pani dr. Kożuszkiewiczowa następujące pismo od landrata: „Stwierdzono, że pani udzielasz w Jeżycach prywatnej nauki języka polskiego, mimo, że się pani o potrzebne do tego pozwolenie nie starałaś i go też nie otrzymałaś. Wykraczasz pani przez to przeciw przepisom ogólnego landrechtu i najwyższemu rozkazowi gabinetowemu z dnia 10 czerwca 1834 (!!), dotyczącemu uprawnienia do urządzenia i utrzymywania szkół prywatnych, oraz dotyczącemu nadzoru nad prywatnemi szkołami i prywatnymi nauczycielami. Za nieuprawnione udzielanie prywatnej nauki udzielamy tedy pani poważne napomnienie (*ernstlich verwarnt*) i nakazujemy natychmiastowe zaprzestanie udzielania prywatnej nauki, w przeciwnym razie ukarani pani zostaniesz za każdy przypadek kontrawencyjny grzywną 100 marek, względnie 10-dniowem więzieniem. Landrat, w zastępstwie *Hennig*."

Na to pani K. przesłała landratowi swój patent nauczycielski i konsens rejencji bydgoskiej. Wprawdzie Bydgoszcz nie jest zbyt oddaloną od Poznania, pokazuje się jednak, że w biurokratycznie rządzonych Prusach to, co ma walor w Bydgoszczy, nie ma go wcale w Poznaniu. Za ten parawan biurokratycznej czczej formalistyki skrył się landrat, odpisując pani K. na jej upomnienie się o swoje prawa, „że konsens rejencji bydgoskiej na udzielanie prywatnej nauki, nie ma wcale waloru w obwodzie rejencji poznańskiej (!!)"

Wobec tego udaje się pani K. do rejencji poznańskiej, żądając na mocy swego patentu nauczycielskiego udzielenia jej konsensu na prywatną naukę języka polskiego. Mogła przecież przypuszczać, że to, czego jej nie odmówiła rejencja bydgoska, gdzie rządy sprawiał taki wróg narodowości naszej, jak p. Tiedemann, znajdzie aprobatę także ze strony rejencji poznańskiej. Na to odebrała następującą krótką, a węzłowatą odpowiedź, podpisaną, rzecz szczególna, przez decernenta dla spraw szkolnych o czysto polskiem nazwisku: „Wniosku o pozwolenie na udzielanie prywatnej nauki języka polskiego, nie możemy uwzględnić. *Giżycki.*" Powodów odmowy rejencja nie podała żadnych.

Pani K. postanowiła w drodze zażalenia przejść wszystkie instancje i zrobiła podanie o udzielenie jej konsensu na prywatną naukę języka polskiego do ministra oświaty. Ztąd otrzymała lakoniczną odpowiedź odmowną, „że Jej podanie o konsens na udzielanie nauki, nie może być uwzględnionem".

I tu nie podano żadnych powodów odmowy. Pyta więc o nie pani K. w liście do ministra i odbiera następujące problematyczne „wyjaśnienie": „W odpowiedzi na zapytanie z dnia 10 listopada r. b. o powody, dla których Pani odmówiono konsensu na udzielanie nauki, odsyłam Panią do instrukcji ministerstwa stanu z dnia 31 grudnia 1839 (!!). *Bosse*".

Tak odpisuje minister kobiecie, która nie może znać mądrości ministerjalnej z przed 60, wyraźnie sześćdziesięciu lat. Pani K. starała się o uzyskanie tenoru owej instrukcji, lecz pokazało się, że nawet w kołach mężów, posiadających znajomość prawa, przedpotopowe rozporządzenie ministerjalne nie było znanem. Pisze więc pani Kożuszkiewiczowa do ministra, żeby ją objaśnił, gdzie owa instrukcja jest ogłoszoną. Ministerstwo odpowiada na to, „że instrukcja ministerjalna z dnia 31 grudnia 1839 wydrukowaną jest w ministerjalnym dzienniku rozporządzeń na rok 1840 (str. 94 ff.). Zresztą nadmieniam, że pozostawiamy pani do woli udać się ewentualnie dalej w tej sprawie (konsensu) do królewskiej rejencji w Poznaniu."

Końcowy ustęp powyższej odpowiedzi zachęcił panią Kożuszkiewicz do ponownego odwołania się do rejencji poznańskiej o udzielenie konsensu. I jaki był rezultat tego kroku, do którego odpowiedź ministerjalna wręcz zachęcała? Oto odpowiada na podanie pani Kożuszkiewiczowej ten sam decernent szkolny z czysto polskiem nazwiskiem tak: „Nie możemy podania uwzględnić. *Giżycki.*"

Krócej chyba odpowiedź brzmieć nie mogła. „Nie możemy podania uwzględnić" i na tem basta! To jest ton, który przybiera władza wobec kobiety wykształconej, żądającej, aby jej, jako egzaminowanej nauczycielce wolno było przecież w wolnej chwili uczyć bezinteresownie kilkoro dzieci języka ojczystego, języka polskich tubylców, tu na naszej ziemi, gdzie jest kolebka naszego narodu Po znanych doświadczeniach nie wątpimy ani na chwilę, że gdyby pani K. starała się o konsens na udzielanie nauki języka chińskiego lub suaheli, jak to tak trafnie scharakteryzował poseł Leon Grabski, odpowiedzi rejencji poznańskiej, ministra i jego zastępców, brzmiałyby zupełnie inaczej. Tak tedy pani K. chodziła od Annasza do Kaifasza, wszędzie napróżno. Nawet jej kwalifikacje nauczycielskie, uznane przez królewską komisję egzaminacyjną, nie obroniły jej przed kategoryczną odmową. Takie rzeczy dzieją się w „cywilizowanem" pruskiem państwie „prawa". Rzecz nie do wiary, a jednak, jak się z przytoczonych wyżej dokumentów przekonujemy, smutnie prawdziwa.

Co do „prawnej" strony tej odmowy, *Dziennik Posn.*, zdoławszy z wielkim mozołem odszukać stare fascykuły rozporządzeń ministerjalnych z przed 60 lat, skonstatował, że mowa tam o nadzorze państwowym nad prywatnemi szkołami lub osobami, które dla zarobku trudnią się nauczaniem. Przeto do p. K. — uczącej dzieci zupełnie bezinteresownie języka polskiego — słowa rzeczonego rozporządzenia nie mogą mieć absolutnie jakiegokolwiek zastosowania i władze pruskie w Księstwie postąpiły sobie wobec niej ze samowolą cyniczną.

Opodatkowanie gorzelń.

Jedną z ważnych spraw, której sejm nie załatwił, mimo, że komisja przygotowała odpowiednie wnioski, jest sprawozdanie komisji podatkowej (referent p. Gołuchowski) o petycji gal. Towarzystwa producentów spirytusu i innych przetworów ze skrobi, w sprawie wymiaru podatku. Petenci użalali się na niewłaściwy wymiar podatków osobistych z gorzelń rolniczych, a mianowicie, że tam, gdzie gorzelnia razem z gospodarstwem rolnem jest wydzierżawiona, wymierza się właścicielowi od dowolnie na gorzelnię rozdzielanego czynszu dzierżawnego podatek rentowy, dzierżawcy zaś samemu podatek zarobkowy. W wypadkach zaś, gdzie właściciel gospodarstwa i gorzelni prowadzi gospodarstwo rolne i gorzelnię we własnej administracji, żądają władze podatkowe osobnej fasji z gorzelni do podatku zarobkowego i wymierzają podatek zarobkowy od gorzelni, a oprócz tego opłaca kontrybuent podatek osobisto-dochodowy.

Komisja podatkowa załatwiając powyższą petycję, przyznaje, że gorzelnia rolnicza w myśl ustawy z r. 1896 pociągniętą być może do opłaty podatku zarobkowego, komisja wątpi jednakowoż, czy postanowienie takie uwzględnia należycie znaczenie gorzelni rolniczej i jej zadanie. Gorzelnia rolnicza jest bowiem niczem innem, jak tylko częścią składową gospodarstwa folwarcznego, podlegającego podatkowi gruntowemu i domowemu, którą — zdaniem komisji — zwolnić by należało od opłacania podatku zarobkowego; jak również młocarnie, kociołki do gotowania karmy, buraczarki i t. p. Natomiast komisja podatkowa twierdzi, że o ile chodzi o podatek rentowy od gorzelń, który nakładany bywa na właścicieli majątków wydzierżawionych, w których gorzelnia się znajduje, że to obciążenie po raz trzeci podatkiem uważać należy za niesłuszne i nieodpowiadające intencjom prawodawcy; że dalej nie powinien być nakładany podatek rentowy na dowolnie rozdzielony czynsz dzierżawny z gospodarstwa folwarcznego, które tworząc jedną całość i tak podlega podatkowi gruntowemu i domowemu, a tem samem nie podlega co do całego czynszu z dotyczącego gospodarstwa folwarcznego, podatkowi rentowemu.

Komisja podatkowa uchwaliła przedstawić sejmowi wniosek wezwania rządu do wniesienia noweli do ustawy z dnia 25 października 1896; w kierunku zwolnienia gorzelń rolniczych, opłacających podatek konsumcyjny, od opłacania podatku zarobkowego.

Sprawa ta nie weszła jednak na porządek dzienny sejmu, ale może wydział krajowy zużytkuje uwagi komisji i poprze żądania właścicieli gorzelń.

Polacy w Niemczech.

(Rozmowa z hr. Hektorem Kwileckim członkiem parlamentu niemieckiego).

II. „Rozumie się samo przez się, iż w Prusiech jeszcze trudniej przyszło oswoić się z tem, że Polacy mają zażywać w państwie tych samych praw jak reszta obywateli. Polityka germanizacyjna rozpoczęła nagle swe panowanie z całą potęgą. I rozpoczęło się hecowanie, które tylko ten zdoła należycie zrozumieć, kto z bliska na to wszystko patrzy. Związek hakatystów objął przewodnictwo i on to, założony dla „popierania niemieckości", ma wszystko na swem sumieniu. Poprostu zmuszają wielu Niemców do tego, ażeby do związku należeli, pomimo, że niejednemu z nich wstręt obudza się w duszy do tego rodzaju germańsko-szowinistycznej agitacji. Na zewnątrz jednak muszą pilnie ukrywać swe polonofilskie usposobienie, inaczej narażają się w oczach swych rodaków na surowe potępienie. Krótko mówiąc, oba narody stoją dziś tak ostro naprzeciw siebie, jak tego nie spotyka się nigdzie — nawet w Czechach!

Najgorszem ze wszystkiego jest niedowierzanie, jakiem obdarzają u nas Polaków na każdym kroku. Skutek tego taki, iż Polacy mają u nas wszędzie jakąkolwiek karjerę dla siebie zamkniętą. Niemcy obsiedli wszystkie posterunki — nie mamy nawet posłańców pocztowych Polaków. Naszym nauczycielom i urzędnikom starają się zakwasić życie na wszelkie sposoby, możliwe i niemożliwe. „W interesie służby" przenoszą ich do najodleglejszych prowincyj niemieckich, a następstwem tego bywa, że ludzie z wykształceniem akademickiem, chcąc pozostać w rodzinnym kraju, wolą raczej wziąć się do kupiectwa lub równie obcego dla nich innego jakiegoś zawodu, aniżeli do służby państwowej. I zdarzyło się n. p., że pewien filolog założył piekarnię.

Głębokie rozgoryczenie panuje wśród ludu polskiego, a wyrazem tego nasza opozycja przeciw rządowi. Ukamienowanoby nas, gdybyśmy szli za nim choćby w takich kwestjach, na które inaczej zgodzilibyśmy się ochoczo. Wyborcy zapytaliby nas natychmiast: „Jakto... nam odebrano wszystkie prawa, a wy za rządem?..."

Niestety, na razie nie ma widoków, iżby lepiej było, aby pokryła się przepaść, rozdzielająca oba narody, aby zapanował wreszcie spokój... Opierając się na przypuszczaniach, to nie wszyscy ministrowie zgadzają się na taką germanizacyjną politykę, wszelakoż — o ile to wygląda na zewnątrz — silniejsze potęgi stają im w poprzek drogi... Do osoby cesarza żywi lud polski wielkie zaufanie, a opozycja, którą uprawiamy, odnosi się jedynie i wyłącznie do rządu, jako takiego, nigdy zaś do panującego. Gdyby kto zapytał u nas w tym względzie, to zawsze otrzymałby taką odpowiedź: „Ba! gdyby tylko cesarz dokładnie wiedział, jak u nas rzeczy stoją! Tymczasem raporty niższych organów informują ministerstwa zupełnie stronniczo, więc jakże mogą one znów przedkładać monarsze prawdziwy obraz stosunków?"

Czy da się u nas stworzyć jakiś *modus vivendi?* Ależ oczywiście! Toż myśmy tak strasznie skromni w żądaniach naszych. Niechby zaprowadzono obowiązkową naukę języka polskiego dla wszystkich dzieci polskich. Następnie niechaj nie odmawiają nam ustanawiania sędziów, urzędników, nauczycieli, którzy byliby Polakami z rodu, a gotowibyśmy nawet zrezygnować z landratów-Polaków. Oto wszystko! W takim razie moglibyśmy iść za rządem, bylibyśmy zadowoleni i dzisiejszy plac boju w Księstwie, zamieniłby się na widownię pojednania i zgody. Lecz niestety, wszystko to są jeno życzenia pobożne, gdyż o ile sięgają wiadomości nasze, bynajmniej nie ma nigdzie skłonności, aby te fatalne, cywilizowanego państwa niegodne stosunki do pomyślnego doprowadzić rozwiązania...

Faktem jest niezbitym, że w całości biorąc obie strony wzdychają do pokoju. Oczywiście nie brak żywiołów niespokojnych, które pragną jątrzyć — mała, wpływów nieposiadająca prasa, która nie miałaby żadnych abonentów, gdyby nie mąciła wody, a która wśród istniejących dziś stosunków ma grę bardzo łatwą. Wszelakoż duchowieństwo, szlachta i inteligencja wyczekują trwałego pokoju. Obecnie nie możemy robić jakichkolwiek kroków — w Berlinie musianoby zrobić początek — i musiałaby wpierw zniknąć owa kolosalna, niczem nieuzasadniona niewiara, która po stronie Niemców jest znacznie większa, aniżeli po naszej.

Wynikiem stosunków dzisiejszych w Poznańskiem jest, że Polacy idą zwartą falangą, stokroć zgodniej, aniżeli kiedykolwiek dawniej. Polityka ukłóć szpilkowych jednoczy naród nasz. Na razie niema mowy nawet, abyśmy mogli sfolgować, gdyż w takim razie utracilibyśmy zaufanie ludu, który też łatwo gotówby znaleść się na skrajnej lewicy..."

Konferencja pokojowa a Rusini.

Ruskie towarzystwo akademickie w Wiedniu „Sicz" wydało odezwę, która ma na celu zwołanie wiecu akademickiej ruskiej młodzieży w Austrji, dla zredagowania na nim manifestu, którvby był przedłożony konferencji pokojowej w Hadze i któryby całej Europie jasno przedstawił ten straszny ucisk, pod jakim w caracie jęczy Ukraina.

Z odezwy tej, którą *Rusłan* nazywa: „głosem ruskim w sprawie konferencji pokojowej" przytaczamy za tem pismem kilka kardzo charakterystycznych ustępów:

„Po całym cywilizowanym świecie — czytamy tam — znalazł echo carski projekt rozbrojenia. Bojownikiem jednej z najbardziej żywotnych kwestyj świata zostaje przed *forum* całej ludzkości ten, na którego my zmuszeni jesteśmy patrzeć, jako na obrońcę ciemnoty, wroga postępu i wolności, jako na tego, którego ręka po mistrzowsku włada kańczugiem i kuje kajdany. Sam w sobie sympatyczny projekt staje się bardzo podejrzanym, kiedy wychodzi od takiej osoby.

Tak patrzą na niego wszyscy, ktyrzy mieli sposobność zakosztować bodaj część rozkoszy carskich rządów; nie możemy też inaczej patrzeć i my, na skórze których wypisały ręce północnych despotów głębokiemi ranami rejestr carskich łask. Myśmy dowalczyli się aż do samej przepaści. Zabroniona w Rosji mowa ukraińska; na Ukrainie panuje wiecznie stan oblężenia, oddający każdego pod dozór policji; Marusia Wiatrowa, umiera w więzieniu, jako niepokalana ofiara za naszą ideę, Paweł Hrab przepada bez śladu w pustyniach Sybiru. Jak fałszywie musi dźwięczeć orędzie carskie przy akompanjamencie, na który złożyły się jęk męczonych, płacz krzywdzonych, świst knuta i brzęk kajdan.

Teraz więc, kiedy „koncert europejski", głośny oddawna, kiedy wszystkie narody znalazły tam swoje miejsce i razem grają starą symfonję ucisku i nieprawdy, ostateczna też pora, ażeby Ukraina odezwała się wielkim głosem o równe wszystkim prawa! Niechaj bodaj brzęk kajdan, któremi okuto 40 miljonowy naród, będzie strasznym protestem, krzykiem Prometeusza, który nie umrze nigdy, chociaż nieustannie orzeł bizantyński kłuje mu żebra, rozbija serce".

Autorowie odezwy są przekonani, że nad kwestją Ukrainy Europa nie powinna przejść do porządku dziennego i że nią zająć się powinna.

Listy z kraju.

Zagórz 31 marca. *(Policzek w szkole).* Nie ma chyba większej nienawiści wśród ludzi, jak ta, którą wyradzają różnice rasowe. Dowody tego wykazuje historja od najdawniejszych czasów, a także potwierdza je praktyka. Jakkolwiek jednak leży w naturze każdego człowieka lgnąć do tych, którzy należą do tej samej narodowości, jaką wytworzyły wieki, a nawet obowiązkiem każdego uczciwego, kochać swój język ojczysty i szanować wiarę przodków, to z drugiej strony, rzucanie się gwałtem na ludzi należących do innej narodowości, świadczy tylko o niepohamowanej nienawiści, nie licującej wcale z istotą ludzką, stworzoną na obraz i podobieństwo Boskie.

Jednak w wieku najwyższego rozwoju cywilizacji, zdarzają się wypadki, w których pseudopatrjotyzm dotkliwie uczuć się daje. Podobny wypadek zdarzył się i w naszem mieście.

Podczas nauki w tutejszej szkole ludowej zjawił się w klasie 4-tej miejscowy gr. kat. proboszcz, który jest zarazem dziekanem i wicemarszałkiem powiatu sanockiego, znany ze swej antipolskiej działalności, ks. K., w sprawie osobisto-prywatnej, jaką miał do nauczycielki p. N. Jako kapłan katolicki, uważał ks. K. za słuszne wychodząc z klasy pożegnać dzieci słowy: „Sława Isusu Chrystu", na co uczniowie odpowiedzieli równocześnie „Sława na wiki", lub „Na wieki wieków". Ks. K. widać bardzo drażliwy na język polski (gdyż nawet w towarzystwie samych Polaków, mówi tylko po rusku), skoro zasłyszał z ust najbliżej mu siedzącego ucznia słowa: „Na wieki wieków" — tak się rozsrożył, że w tej bujnej fantazji zapomniawszy o swej godności kapłańskiej i o tem, że znajduje się w miejscu, gdzie nauka i dobry przykład przyświecać powinny, w jednej chwili w obecności nauczycielki i uczniów, niewinnego chłopca — „wypoliczkował". Nic dziwnego, że takie postępowanie oburzyło ogół dobrze myślących i jest nadzieja, że ks. K. zostanie po-

(80)

Marja Rodziewiczówna.

MAGNAT.

(Ciąg dalszy).

Adam Kalinowski nie poznawał Lasoty. Czy się upił?

Siedział milczący i ogryzał paznogcie, rozważając, jak też on ma w tej sprawie postąpić. Uznać i przyjąć tego krewnego, czy go ignorować. Mógł być oszust lub szubrawiec, który właśnie na to pokrewieństwo liczył i chciał z niego korzystać, a oczy zamydlał dumą i frazesami. On już znał takich krewnych, pieczeniarzy i fałszywych poczciwców; jako bogacz, był skubany bezustannie i był nauczony podejrzliwości.

Ale ten ostatni wcale do niego się nie zwracał, ani podniósł kwestji pokrewieństwa.

To go znowu gniewało prawie, bo czuł, że i on względem niego nie był „correct", a nie chciał być zanadto uprzedzającym.

— Zdaje mi się, żem gdzieś widział jakiegoś Wojewódzkiego! — rzekł. — Czy nie ma on też koni?

— Może być! — odparł Aleksander. — Gdym tu wyjeżdżał, mówiono w okolicy, że młody zakłada stajnię wyścigową!

— A no, to ten. Konia kują, żaba nogę nadstawia. Takim się zdaje, że fundusz zrobią, nie mając o interesie pojęcia! No, kiedyście panowie załatwili jeden interes, możebyśmy jeszcze drugi zrobili. Cóż pan myśli sobie ze swą klaczą?

— Myślę na niej jeździć.

— Ależ to szaleństwo. Ja panu zaproponuję taki układ. Pan ją tu zostawi, wybierze pan sobie do jazdy jednego z koni mojej stajni, a ja panu zapłacę za każde źrebię, tu urodzone, tysiąc rubli.

Aleksander się wahał, a Lasota rzekł:

— Bierz pan. Człowiek, co się wybija, nie może swym fantazjom dogadzać.

— Ha, to niech i tak będzie.

— Dajże papieru, Adamie i spiszmy obiedwie umowy. Kiedyż pojedziemy do hypoteki? Bo wyznam panu, że mi pilno rzecz ukończyć.

— Chociażby jutro. Ale jeszcze jedno. Onegdaj wstąpiłem do proboszcza, prosząc o mszę za te szczególne nieboszczki z Mniszewa. Żal mi się zrobiło poniewierki! Otóż mszy odprawić nie zechciał, ale oddał mi ten oryginalny legat.

Wydobył pakiet z kluczem i podczas gdy obadwa panowie oglądali go ciekawie, dodał:

— Oddaję tedy prawowitemu właścicielowi.

— Nie mam do tego prawa! — odrzekł Lasota. — Nie obstalowałem mszy, nie mój legat. Ale to doprawdy historja osobliwa. Jeśli pan odkryje, co za tym kluczem jest, niechże mi pan da wiedzieć, jaka to tajemnica. Ale, tak naprawdę, podziwiam pana odwagę! Jabym w tym domu nie mieszkał za nic! Te groby przed oknami — brr!

— Kto się wybija, nie ogląda się na strach. To zbytek dla mnie! — uśmiechnął się Aleksander.

Na podwórzu rozległ się dzwonek południowy.

— Patrzaj, już śniadanie! — zdziwił się Lasota.

Znowu Adam Kalinowski się zawahał. Prosić tego obcego do stołu, przyjąć go jakoby do towarzystwa, czy nie?

Aleksander wahanie przeczuł, wstał.

— Nie będę tedy panom więcej czasu zabierał — rzekł. — Przyjdę na godzinę, którą pan zechce oznaczyć.

— Może o trzeciej. Czy pan mieszka w miasteczku?

— Na plebanji.

— Każę pana odwieźć! — zaproponował Kalinowski.

— Dziękuję. Przejdę pieszo, a o trzeciej wrócę!

Ukłonił się zdaleka i wyszedł.

— Nie mogłem go przecie prosić do stołu! — rzekł Kalinowski. — Nieubrany, są damy, no i naprawdę za mało wiemy, kto taki.

— Nie wiemy — jaki, bo kto, to pewna. Jesteście tak uderzająco do siebie podobni, że gdyby go ubrać i dać twoje faworyty, to-by uchodził za sobowtóra. Mogłeś śmiało z nim zaryzykować chińską ceremonię i prosić, bo pewnie-by nie przyjął.

— Aleś się do niego zapalił?

— Podobał mi się. Wie, czego chce i śmiało to mówi. To rzadkie w naszych czasach. Coże by tak czegoś chcieć i czuć taką siłę. Naprawdę — czego my chcemy? spokoju i wygody, konfortu i zabawy, to dowód starości. A on jakiż młody z tą swoją żądzą trudu i walki! Podobał mi się i zainteresował. I wierz jeszczebym pewniej na niego stawiał, niż na twego Kormorana. Chcesz? załóżmy się!

— A dobrze. Ale drab okrutny, może i weźmie, fortuna lubi być gwałconą!

Śmiejąc się, zapisali zakład w notatniku sportowym i poszli na śniadanie.

Jednocześnie z nimi weszły do jadalni damy.

Pani Kalinowska, wdowa, była to matrona poważna, oddana nabożeństwu, patronesa różnych dobroczynnych instytucyj w Warszawie i w Galicji, bardzo czynna, bardzo ruchliwa, ale tylko w mieście. W Zborowie wypoczywała i była zupełnie jakby gościem. Wogóle nie cierpiała wsi, ale była zawojowana przez córkę, która, ledwie skończywszy nauki w Dreźnie, jeszcze nawet niepełnoletnia, objęła zarząd i matczynych dóbr i kapitałów, dyrygowała, dysponowała, przewodziła matce i nawet Kalinowskiemu, który sam sobie nie zdawał sprawy, jak jej słuchał i ulegał. *(D. c. n.)*

ciągnięty do odpowiedzialności, tem bardziej, że ojciec znieważonego ucznia p. Reichelt, funkcjonarjusz kolejowy i radny miasta, sprawy tej płazem nie puści, ale zażąda satysfakcji za obelgę uczynioną publicznie jego synowi, jednemu z najpilniejszych uczniów, a tem samem udowodni, że zależy mu na tem, aby tak bogaty w literaturę język polski, nie był w ten sposób znieważany. Ski...

Jagielnica 30 marca. *(Wręczenie odznaki).* Dnia 23 b. m. odbyło się w Czortkowie uroczyste wręczenie srebrnego krzyża zasługi z koroną p. Aleksandrowi Orzechowskiemu, kierownikowi 4 klasowej szkoły w Jagielnicy. Starosta p. Wybranowski po krótkiej a wzruszającej przemowie o zasługach p. Orzechowskiego, jakie położył około oświaty ludu jagielnickiego, wręczył mu krzyż w sali Starostwa, wobec Rady szkolnej okręgowej, nauczycielstwa z Czortkowa i Jagielnicy i licznie zebranych urzędników.

P. Orzechowski ze łzami w oczach od wzruszenia, podziękował za odznaczenie, życząc nauczycielstwu lepszej doli.

Brzeżany 4 marca. *(Z Tow. szkoły ludowej).* Koło pań Tow. szkoły ludowej w Brzeżanach wypełniając obowiązek szerzenia oświaty w warstwach, dla których nauki są mniej dostępne, postanowiło urządzać w roku bieżącym bezpłatne odczyty o literaturze polskiej. Szereg prelekcyj rozpoczęła pani Barzykowska treściwym, jędrnym, miłością swoich rzeczy nacechowanym odczytem, zaznajamiając nas z płodami ducha polskiego od najdawniejszych czasów, aż do Kochanowskiego. Wykład wypowiedziany barwnie i dla każdego zrozumiale, ściągnął dosyć liczną inteligencję zwłaszcza pań, dosyć dużo studentów, lecz niestety tych, dla których właśnie odczyt był przeznaczony, tj. małomieszczan prawie wcale nie było.

Księstwo Neapolu.

Rzym 28 marca.

Włoski następca tronu, czyli jak opiewa tytuł urzędowy, książę Neapolu żyje z żoną bardzo szczęśliwie w starym zamku królewskim w Neapolu, zwanym reggia, unikając wszelkiej wystawy i przepychu. Para książęca mieszka na drugiem piętrze pałacu w ośmiu pokojach, z których dwa przeznaczone są na sypialnie. Są to te same komnaty, w których ongi zamieszkiwał Ferdynand II. Książę wstaje bardzo rano i w przeciwieństwie do ojca zajmuje się żywo wszystkiemi sprawami państwowemi i wojskowemi, którym poświęca się z zamiłowaniem. Po śniadaniu z żoną przyjmuje raport swego adjutanta, jenerała Brusatiego, poczem idzie z nim do biura komendy korpusu i pracuje tam do dwunastej; po południu przychodzi tam również i siedzi od drugiej do piątej. Ponieważ zajmuje się inspekcją pułków załogujących dokoła Neapolu, przeto często wyrządza oficerom niespodzianki. Boją go się wszyscy jak ognia, gdyż nie przebacza nikomu, gdy zauważy jakąś niewłaściwość.

Książę prowadzi ożywioną korespondencję z cesarzem Wilhelmem i księciem Czarnogóry. W chwilach wolnych od zajęć zajmuje się swą bogatą kolekcją monet. Księżna Helena również bardzo lubi numizmatykę, która jak wiadomo odgrywała w ich pobraniu się rolę swata. Książę Wiktor Emanuel słyszał mianowicie, że księżniczka Helena posiada dwie starożytne monety, jakiemi żaden zbiór poszczycić się nie może. Książę chciał koniecznie posiadać jedną z tych monet i ofiarował księżniczce w zamian za nią jedną ze swych rzadkich monet. Zamiana przyszła do skutku a po niej nastąpił ślub.

O godzinie piątej po południu idzie para książęca na spacer na Rivierę albo w wspaniale urządzonym jachcie wyjeżdża do zatoki neapolitańskiej. Jacht ten kupił książę Wiktor Emanuel przed kilku laty od księcia Walji. Jest on długi na 43 metry i robi 14 węzłów na godzinę. Załoga prócz kapitana i pierwszego maszynisty składa się z jedenastu ludzi.

O pół do ósmej siada książę do kolacji w dobranem i wyszukanem towarzystwie i bawi się do pół do dziesiątej.

Księżna Helena, aczkolwiek sama nie ma dzieci, jest ich wielką przyjaciółką. Stałą jej towarzyszką jest najmłodsza córka komandora Comottiego, której nie odmawia nic.

Córa „Czarnych Gór" lubi bardzo kwiaty, a poluje namiętnie. Książę kupił też dla niej od markiza Ginoriego wyspę Montechristo, bardzo obfitującą w zwierzynę. We wspaniałym parku w Capodimonte jest urządzona strzelnica, w której księżna strzela codziennie z pistoletu i z karabinu. Przy strzelaniu z pogardy księżna niejednokrotnie zawstydziła oficerów celnością strzałów, którymi zachwyca nawet doświadczonych i wprawnych strzelców i myśliwych.

Mała wysepka Licola jest bardzo obfita w zwierzynę, to też księżna poluje tutaj dwa do trzech razy w tygodniu. W polowaniu to towarzyszy im zwykle tylko hrabina della Trinita. Gdy pewnego dnia wracano późno wieczorem z polowania i para książęca wsiadała do windy, zauważyła hrabina, że księżna nie wyjęła naboju z fuzji, a o nieszczęście nie trudno.

— Uwolnię panią od obawy — rzekła księżna, przyłożyła fuzję do ramienia i wypaliła w sufit.

Echo strzału zbudziło cały dwór, wszyscy się zlecieli, aby się dowiedzieć o przyczynie, a księżna śmiała się zadowolona z figla, jaki wypłatała swej damie dworu. *M. R.*

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Czwartek 6 kwietnia.

O godz. 6 wieczorem w stowarzyszeniu nauczycieli „święcone."

O godz. 7½ wieczorem w Związku naukowo-literackim odczyt prof. K. Twardowskiego „O niektórych złudzeniach wzrokowych."

Teatr hr. Skarbka: „Dzwony z Corneville", operetka. Początek o godz. 7½ wieczorem.

Kalendarz Czwartek (6): Celestyna p. Wschód słońca o godzinie 5 minut 37, zachód o godzinie 6 minut 30.

Z gal. Kasy oszczędności. Komisja wydelegowana z Kasy oszczędności, a złożona z pp. dra Stroynowskiego, dr. Lilleja, dr. Pająka i dr. Solowija, ułożyła na konferencji z p. Bolesławem Łodzińskim, sekwestrem kopalń W. Wolskiego i K. Odrzywolskiego dalszy tok interesu. Wskutek tego cofnął p. Łodziński wniesioną rezygnację i pozostaje nadal zarządcą przedsiębiorstw W. Wolskiego i K. Odrzywolskiego.

Ruch świąteczny przez obydwa dni Wielkiejnocy był stosunkowo dosyć ożywiony.

Pierwszego dnia w południe odbyło się święcone u ks. arcybiskupów Morawskiego i Issakowicza, u ks. biskupa Webera, oraz u prezydenta miasta dra Małachowskiego.

W popołudniowych godzinach odbyły się liczniejsze zebrania u państwa marszałkostwa hr. Badenich hr. Izabelli Włodzimierzowej Russockiej i sympatycznego hr. Artura Russockiego.

W poniedziałek zaś popołudniu przyjmowano u hr. Włodzimierzostwa Dzieduszyckich, ks. Kalikstów Ponińskich i wielu innych domach.

Jan Szczepanik wstępuje podobno w związek małżeński z Hiszpanką, hrabianką Mercedes Cohera.

Nowa stacja telegraficzna otwartą zostanie z dniem 10 kwietnia w Komarówce w powiecie buczackim, a z dniem 15 bm. w Dębnikach w pow. podgórskim.

Pogrzeb śp. Leonarda Marconiego, profesora politechniki, odbył się we wtorek przy bardzo licznym współudziale publiczności. Trumnę zarzucono wieńcami. Nad grobem przemówił prof. politechniki Rychter, żegnając znakomitego kolegę imieniem grona profesorskiego szkoły politechnicznej.

Wykaz sprzedanych realności w lutym 1899. Markus Philip kupił od Chai Nagel realność za 26.000 zł., Alojza Łopatowa od Abrahama Schwarcwalda za 30.000 zł., Chaja Nagel od Abrahama Chreina za 12.000 zł., Marja Jasieńska od Klotyldy Torskiej za 12.500 zł., Joanna Smelińska od Heleny Łęgowskiej za 6.500 zł., Wincenty Kruk od Chaima Wolfa Taube za 14.500 zł., A. Makolondra, Wł. Milewski od Marji Słowińskiej za 5 000 zł., Mojż. Litwak od Michała Underki za 12.800 zł., Władysław Stachiewicz od Józefa i A. Elster za 68.000 zł., Zygmunt i S. Proch od Sima Nauweld za 13.258 zł., Salomon Golber od Józefa Friedmana za 15.870 zł., Joachim Wolken od Ozjasza Wolfa Hirscha za 63.000 zł., Zygmunt Silberstein od Lei Kalischa za 4.500 zł.

Redaktorem „Niedzieli", pisemka dla ludu, wydawanego nakładem subwencjonowanej przez wydział krajowy „Macierzy polskiej", został po ustąpieniu dotychczasowego redaktora p. Tadeusza Czapelskiego — prof. gimn. p. Michał Lityński. Nie wciągając wcale w grę osoby szanownego profesora — musimy w sposób jak najenergiczniejszy zaprotestować przeciw dziwnemu postępowaniu „Macierzy". Najpierw — dlaczego zmiana redaktora odbyła się po cichu, kiedy powinien był być rozpisany konkurs, któryby umożliwił zarządowi tej instytucji rozpatrzenie się wśród kandydatów i wybranie najlepszego z nich? Powtóre — dlaczego na stanowisko czysto dziennikarskie powoływany ma być profesor gimnazjalny? Czy dziennikarze zajmują miejsca profesorów gimnazjalnych? I czy zarząd „Macierzy polskiej" zapomniał o tem, że instytucja ta zawdzięcza swój dzisiejszy utrwalony byt tylko serdecznej a czysto obywatelskiej opiece dziennikarstwa polskiego? Może więc nie zasłużyło ono na takie bagatelizowanie?

Egzekutorzy podatkowi postanowili ponownie wnieść na ręce posłów do Rady państwa petycje, w których proszą, aby posłowie nasi poczynili u rządu starania, celem rychłego doprowadzenia do skutku stabilizacji egzekutorów i zmiany wielce niekorzystnych dla nich ustępów kontraktu z rządem. Pragną oni mianowicie, by przeciw zarządzeniu przełożonego danego im okręgu urzędu podatkowego wolno było egzekutorom wnosić rekursy i zażalenia. Powtóre, jeśli egzekutor przez chorobę wykonywć swej służby dłużej nad jeden miesiąc w żaden sposób nie mógł by mu był udzielany ryczałt dyet za cały czas choroby, a nie tylko za jeden miesiąc. Następnie proszą egzekutorzy, by im i ich rodzinom były przyznawane prawa do emerytury i zaopatrzenia. Gdyby egzekutor przy wykonaniu, lub z powodu tegoż poniósł szkodę na swej osobie, lub majątku, by i on i rodzina mogła się domagać od rządu odszkodowania. Dalej proszą, aby złagodzonem zostało prawo, przysługujące dyrekcji skarbu, mocą którego kontrakt z egzekutorem może być rozwiązany, bez podania powodu przez stronę władzy. W końcu zaś bardzo zależy egzekutorom na usunięciu § 21. kontraktu, w którym jest powiedzianem, że w pilnych wypadkach, jeśli interes skarbu wymaga, jest starostwo, a nawet urząd podatkowy w mocy zawiesić wszelkie czynności urzędowe egzekutora, ewentualnie także zarządzić prowizoryczne wstrzymanie jego poborów.

Niesmaczne kuplety. W recenzji z onegdajszego przedstawienia „Dzwonów z Corneville" podnieśliśmy, iż aktor grający wójta, śpiewał w akcie trzeciem niesmaczne kuplety i zrobiliśmy zarzut dyrektorowi teatru p. Hellerowi, iż zezwolił na odśpiewanie podobnych kupletów. Owoż p. Heller zawiadamia nas, iż wcale nic nie wiedział o tem, iż p. Kratochwil, grający rolę wójta, będzie śpiewał jakieś nowe kuplety. Gdyby był o tem wiedział, byłby kazał sobie przedłożyć ich tekst i byłby na odśpiewanie ich stanowczo nie pozwolił. P. Kratochwil wystąpił z owymi kupletami bez wiedzy i woli dyrekcji.

Konkursy teatralne we Lwowie. W *Czasie* czytamy: Dowiadujemy się, że istniał jakiś konkurs wydany przez dyrekcję teatru lwowskiego. Jakie były warunki, kiedy się skończył, co nadesłano? Kto jest sędzią? To wszystko tajemnica. Dość, że dyrekcja ogłasza poprostu, że nagrody nie daje. Nie jest to właściwe postępowanie, bo ogłoszenie nagrody staje się pułapką na naiwnych autorów — a skoro dyrekcja nie daje żadnej nagrody, powinna usprawiedliwić odprawę daną autorom — wymienieniem nadesłanych sztuk i należytą oceną ich wartości. Jest jeszcze w zawieszeniu rozstrzygnięcie drugiego konkursu teatralnego, to jest tego, który wydział krajowy rozpisał. Na ostatniem posiedzeniu zobowiązali się dyrektorowie teatru krakowskiego i lwowskiego odegrać po dwie sztuki z utworów odznaczonych, a to przed połową marca, tak iżby z końcem marca mogło nastąpić rozstrzygnięcie konkursu. Pan Pawlikowski wywiązał się z obietnicy. Przedstawił *Na wyżynach*, i *Nowe prądy*. Tymczasem teatr lwowski grał tylko *Na wyżynach*, a o sztuce *Pożary* zapomniał. Teraz rzeczą jest wydziału krajowego i tych członków komisji rozpoznawczej, którzy mieszkają we Lwowie, aby skłonili p. Hellera do wystawienia *Pożarów*, bo inaczej konkurs nie dojdzie do rozstrzygnięcia.

Samobójstwo. We Lwowie otruła się onegdaj w nocy kwasem karbolowym Berta Landmann vel Kurzer, wdowa po urzędniku bankowym, właścicielka realności i kupcowa, zamieszkała przy ul. Sobieskiego l. 8. Przyczyna samobójstwa nieznana.

Aresztowanie. Policja aresztowała wczoraj Hessa, syna właściciela biura przewozowego przy ul. Kopernika. Aresztowanie nastąpiło na rozkaz sądu Hess ma być podejrzany o oszustwo.

Burmistrz m. Buska p. Jan Jackowski został zasuspendowany.

Teatrowi ruskiemu „dobrze się powodzi" w Stanisławowie w tym jednym z najważniejszych posterunków ruskości, jak się borytele z emfazą wyrażać zwykli przy każdej sposobności. Zapowiedziane tam na 29 z. m. przedstawienie „Chaty za wsią" nie przyszło do skutku, dla braku... publiczności i to tak radykalnego, że dyrekcja dopłaciła jeszcze 10 zł. kosztów. — Sławno! — duże sławno!

Żydowskie zabobony. W Kołomyi zmarł tymi dniami prawie nagle lekarz wojskowy z Żółkwi, przydzielony do komisji asenterunkowej kołomyjskiej. Podczas choroby jego i po śmierci, jak czytamy w *Gaz. Kołomyjskiej*, kursowały szczególne pogłoski.

Mianowicie, twierdzono, jakoby dr. Trziskę struli żydzi kołomyjscy z powodu, iż przy poborze uznawał wszystkich niemal żydków za „*tauglich ohne Gebrechen*". Pogłoska ta dała powód do sekcji sądowo-lekarskiej, którą przedsięwzięła komisja, złożona z lekarzy wojskowych dr. Prouzy, Hubera i Riwczesa, oraz starszego lekarza powiatowego dr. Rosnera, w obecności audytora z Czerniowiec i ta orzekła, iż powodem śmierci ś. p. dr. Trziski było zapalenie płuc. Tymczasem pospólstwo żydowskie utrzymuje stanowczo, iż powodem śmierci dr. Trziski była klątwa, rzucona na nieboszczyka przez rabina cudotwórcę czortkowskiego.

Opowiadają o tem w tajemnicy: Gdy wszelkie sposoby ugłaskania i pozyskania surowego dr. Trziski pozostały bez skutku, wybrała się deputacja żydów do rabina czortkowskiego z prośbą o radę i pomoc. Ten, wysłuchawszy uważnie sprawy, rzekł w końcu do deputacji: Idźcie spokojnie do domu; on już was więcej nie będzie asenterował". Jakoż wkrótce potem zachorował, a w dwa dni umarł dr. Trziska. Naturalnie — pisze *Gaz. Kołom.* — sława rabina czortkowskiego urosła skutkiem tego proroctwa niepomiernie.

Kronika prowincjonalna Staraniem „Czytelni naukowej", odbędzie się w sobotę w Przemyślu, odczyt p. Izydora Kuncewicza „O miłości".

W gminie Libochorze pod Skolem panuje od jesieni tyfus plamisty.

Andruch Piwowarczuk, syn gospodarza i zastępcy wójta z Bucniowa, wsi pod Tarnopolem, odwożąc dnia 3 b. m. o godz. 11 w nocy z Bucniowa do Ostrowa przez most prowizoryczny, wystawiony w swoim czasie przez przedsiębiorstwo budowy kolei Ostrów Halicz — budnika kolejowego, zamiast wjechania na wąziutki most, wjechał dla braku poręczy poza most. Przednia część wozu odczepiła się i wraz z końmi i Piwowarczukiem wpadła w najgłębsze miejsce do Seretu. Młode konie poplątawszy się w łańcuch utonęły, Piwowarczuk zaś został z toni wyciągnięty, jednakowoż daje tylko słabe oznaki życia.

Zamach na prezydenta Loubet'a. Bliższe szczegóły co do tego zamachu, którego ofiarą padł niewinny przechodzień, dotąd nie są znane. Nie wiadomo wcale, kto jest ów Ozouf i co go do haniebnej zbrodni skłoniło. Czy jest anarchistą, czy obłąkanym? Loubet, wychodząc, nie lubi się otaczać strażą przyboczną, a często nawet niepostrzeżenie wykrada się na spacer samotnie przez tylne furtki Elizejskiego ogrodu. Nieznajomy sprawca zamachu wiedział snać o tych przyzwyczajeniach prezydenta, a mylka jego tylko stąd pochodzi, że trafił na przechodnia, który do Loubet'a był podobny. Bądź co bądź nowy ten czyn świadczy o wielkiej destrukcji społeczeństwa i udowadnia ponownie, jak we Francji ustawicznie pracują nad zburzeniem istniejących urządzeń państwowych i społecznych.

Choroba palestyńska. Dzienniki niemieckie donoszą, że znaczna liczba osób, które z cesarzem bawiły w Jerozolimie, zapadła na chorobę palestyńską. Są to guzy, które się tworzą na twarzy i po całem ciele, a po pewnym czasie pękają. Brzydka ta choroba trwa przeszło rok. Sztuka lekarska nie posiada dotąd sposobu na jej usunięcie.

Psy na... kołowników. Podczas ostatnich ćwiczeń wojskowych we wszystkich armjach europejskich zwracano pilną uwagę na zastosowanie roweru podczas wojny, a ponieważ wartość jego za każdym razem zaznaczała się silnie, przeto i zastosowanie jego odbywało się w coraz szerszych rozmiarach. Obecnie rower stał się czynnikiem ważnym podczas wojny, z którym nawet wojsko liczyć się musi i zaczyna szukać odpowiedzi na pytanie: „Jak przeciwdziałać kołownikom podczas wojny?" Specjalny organ wojskowy *The army and nevy gasette* donosi, że Niemcy już wypróbowali dosyć oryginalne sposoby walki z kołownikami, które teraz w całych Niemczech są praktykowane. Przyszli tam mianowicie do przekonania, że najlepszymi wrogami kołowników będą duże psy wojskowe, które rzucając się całym ciężarem swego ciała, zawsze potrafią przewrócić welocyped z jeźdźcem, a oprócz tego zębami mogą zadać poważne rany leżącemu na ziemi kołownikowi. W takim kierunku odbywa się właśnie w Berlinie i innych pruskich koszarach tresura duńskich dogów, które szczuciem zmuszane są do kąsania nóg (naturalnie grubo obwatowanych) kołownikom, jeżdżącym na rowerach po podwórku i poprzebieranym w uniformy rozmaitych armij europejskich. Jeżeli dog rzuci się na jeźdźca w uniformie jednego z państw trójprzymierza, karcony bywa szpicrutą, przeciwnie, za pokąsanie kołownika w uniformie innym, otrzymuje w nagrodę jakiś smakołyk.

Tak donosi wymienione pismo angielskie. Nam o takiej tresurze psów w armji pruskiej nic nie wiadomo. Czy to tylko nie kaczka?

Przed wiedeńskim sądem przysięgłych toczyć się będzie dnia 19 bm. proces prasowy ks. Stojałowskiego przeciw redaktorom tygodnika *Die Zeit*, pp. Singerowi i Kannerowi. Ks. Stojałowski skarży o obrazę czci...

Tytułem faktornego 120.000 rubli. W tych dniach w Warszawie toczył się proces spadkowy po jenerałowej Golikowej, która zostawiła przeszło 200.000 rubli. Pretensję do spadku, z braku bliskich krewnych, mieli kuzyni męża zmarłej i dalecy powinowaci jenerałowej. Otóż ci ostatni, jak się okazuje z dołączonego do aktów sprawy dokumentu zobowiązali się wypłacić żydom-pośrednikom za ich starania, poczynione względem wylegitymowania sukcesorów, 60% od sumy, jaką sami otrzymają ze spadku. Wobec tego, że krewni jenerałowej proces wygrali, żydzi dostaną przeszło 120 000 rubli! Tak się robi interesy!

Lichy interes na apostazji zrobił niemiecki dziennik poznański *Posener Ztg.* Był to dziennik wolnomyślny w duchu Richtera; gdy jednakże właścicielce dziennika, pani Pöstel, hakatyści zagrozili gniewem swoim, pani Röstel odebrała redakcję wolnomyślnemu p. Wagnerowi i oddała ją p. Goldbeckow', który przyrzekł w walce przeciwko ludności polskiej stanąć obok hakatystów i przyrzeczenia tego święcie dotrzymał. Tymczasem w ferwo ze hakatystycznym obraził p. Goldbeck wielce niewygodnego hakatystom, z powodu uczciwości politycznej, naczelnego prezesa W. Ks. Poznańskiego, bar. Wilamowitza. Redaktor za tę obrazę został skazany na grubą karę, którą oczywiście poniesie wydawczyni. Nadto odebrano *Posener Ztg.* wszystkie ogłoszenia urzędów różnych, a dziennik stracił też niewątpliwie licznych prenumeratów polskich, jakich dawniej miewał. Płacz i zgrzytanie zębów zapanowały w wydawnictwie, ale redakcja powiada, że o ogłoszenia upomni się, choćby jej przyszło pójść do samego cesarza. I nie traci nadziei, że potężni jej opiekunowie hakatyści wesprą jej starania. Zobaczymy! Tymczasem *Posener Ztg.* chyba ogłoszenia zastąpi czarną obwódką.

Międzynarodowy kongres szachowy rozpoczyna się 30 maja rb. w Londynie. Nagrody są 250, 165, 100, 80, 65, 50, 40, 30 i 20 funtów (funt około 12 zł). W kongresie weźmie udział 16 do 18 szachistów między nimi i nasz rodak D. Janowski.

Uparty. W grudniu roku zeszłego zemknął z domu rodzicielskiego w Wiedniu jedenastoletni Jan Kolesar. Schwytano go trzy razy: raz w Gloggnitz, raz w Möttling w Krainie i ostatnio w Trjeście. Za każdym razem udało mu się zemknąć podczas transportu do domu. Teraz złapano go w Rjece i miano go odstawić rodzicom. I tym razem drapnął niewiadomo dokąd.

Karawana Biszarów przybyła do Wiednia. Jestto jeden z najmniej znanych szczepów murzyńskich Afryki. Mieszkają oni w puszczy nubijskiej od Assuan przy pierwszej katarakcie Nilu aż do granic Abisynji. Nienawidzą rolnictwa i przenoszą się ciągle z miejsca na miejsce.

Środek na starość. Znany lekarz amerykański dr. W. Kumear podaje, iż znalazł pewną drogę do osiągnięcia późnej starości. Według dr. Kumeara niepokojący symptom u starych ludzi polega na wapnieniu organów, tworzonem przez fosfat wapna, karbonaty i inne sole wapienne. Tego zwapnienia więc, które osłabia wszystkie funkcje ciała, a więc utrudnia przyjmowanie pożywienia — należy o ile możności unikać.

Ponieważ krew właśnie osadza wapno, a sama tworzy się przez asymilację pożywienia, przeto, jak konstatuje dr. Kumear pożywienie dla osób starszych musi być starannie badane pod względem absorbowania soli wapiennych. Zestawił więc receptę pożywienia, składającego się przeważnie z owoców, ryb, kur, cielęciny i mięsa z jagniąt i wyparł z niej mięso wołowe i baranie. Dalej, według tej recepty należy pić tylko wodę destylowaną z rozcieńczonym kwasem fosforowym po 10 do 15 kropli na szklankę.

Jeżeli starsi ludzie zastosują się do tej recepty, to proces wapnienia będzie wstrzymany, a pacjent może łatwo dożyć stu lat. Tak powiada dr. Kumear.

Kapelusze paryżanki. Ile pieniędzy wydaje elegantka paryska na kapelusze, dowiadujemy się z rozprawy sądowej, jaka niedawno odbyła się w Paryżu. Niejaka pani D. kupiła u swej modystki od r. 1894 ni mniej ni więcej tylko za 74.000 fr. W styczniu roku bieżącego kazała sobie zrobić dziesięć „arcydzieł" na sumę 1200 franków. Z nich była tak zadowoloną, iż kazała sobie zrobić jeszcze kilka takich egzemplarzy za 930 fr. Modystka skorzystała z amatorstwa swej klientki i podwyższyła cenę, wskutek czego przyszło do procesu, który też przegrała.

Psy w usługach policji. Jak zapewniają dzienniki berlińskie, wydział policji śledczej w Berlinie dokonał z powodzeniem kilkakrotnych prób z psami, tresowanymi do szukania śladów złoczyńców na miejscu spełnionej zbrodni. Obecnie berlińskie prezydjum policji sprowadziło z Anglji sforę psów czystej krwi angielskiej, z któremi rozpoczęte będą nowe próby. Dotychczasowe próby stwierdziły, iż na wsi pies z powodzeniem iść może za tropem złoczyńcy po 5—6 godzinach od chwili spełnienia zbrodni, w mieście zaś, gdzie najrozmaitsze ślady krzyżują się wciąż z sobą, psy odszukiwały po godzinie sprawców kradzieży, oczywiście, o ile pozostawili na miejscu przestępstwa jakieś należące do nich przedmioty, jak czapki, chustki do nosa, kawałki odzieży itp.

Prezenta. Namiestnictwo nadało opróżnione gr. kat. probostwo *regiae collationis* w Huziejowie ks. Pawłowi Kulczyckiemu, dotychczasowemu administratorowi tego probostwa.

Co wolno — a czego nie wolno pisać? W numerze wczorajszym zamieściliśmy notatkę p. t „Poeta w uniformie", która uległa konfiskacie. Mamy nadzieję, że o konfiskacie tej pomówimy jeszcze albo w rubryce „z izby sądowej" albo w rubryce „wiadomości z parlamentu," tymczasem zaś licząc się z faktem dokonanym, dla wiadomości piszących notujemy: Wolno pisać, że na czele wojskowej władzy u nas stoi znakomity jenerał JE. fmp. p. Fiedler, natomiast nie wolno pisać, że ks. Würtemberski cieszył się ogólnem poważaniem, a hr. Schulemburg był człowiekiem eleganckim i dobrze wychowanym. Wolno podnosić zalety pióra poety w uniformie i rozkoszować się przepysznym zwrotem „dał jej tylko kilka pocałunków i na drodze ją pozostawił," natomiast nie wolno porównywać owego poety ze Słowackim. Wolno pisać, że oficer rozbił pałaszem głowę bezbronnemu, a nie wolno domyślać się, jakie z tego tytułu umundurowany poeta wygotuje sprostowanie. Ale najciekawszem jest to, że p. prokurator skonfiskował nasze serdeczne wielkanocne życzenia dla JE. marszałka por. polnego p. Fiedlera, aby jak najszybciej awansował. Czyżby pan prokurator sądził, że J. E. na to nie zasługuje? Przypuszczamy, że pan prokurator tak nie myślał i że gratulacje nasze padły tylko przypadkowo ofiarą rozmachu czerwonego ołówka.

Na służbie u żydów. Wczoraj po południu doniósł lwowskiej inspekcji policyjnej niejaki Józef Lilienthal, słuchacz praw, iż służąca u jego rodziców przy ul. Sykstuskiej l. 42 zamieszkałych, Rozalja N..., usiłuje sobie odebrać życie. Wysłany wskutek tego ajent policyjny znalazł ową służącą płaczącą na schodach. Na stosowne jego zapytanie zaczęła Rozalja skarżyć się, iż Lilienthalowie zamykają ją w pokoju i biją po twarzy, a nadto zapytywani świadkowie potwierdzili również, iż z Rozalją chlebodawcy obchodzili się w podobny sposób, tak, iż chciała po trzech dniach służby podziękować za tę służbę. Rozalję uznaną za „zbyt nerwcwą", pozostawiono oczywiście na wolnej stopie.

Przednowek i nędza dają się już uczuwać we Lwowie. Właśnie wczorajszej nocy sprowadzili stójkowi dwie osoby, dla braku przytułku i środków utrzymania... Nazywają się Iwan Władyka i Sara Roth.

Zabłąkaną dziewczynkę, liczącą około 6 la sprowadził wczoraj około godz. 11 w. stójkowy na inspekcję. Opuszczone dziewczę nie umiało nazwać swych rodziców, napomknęło jedynie, iż ojcem jego jest sierżant wojskowy. Na razie przenocowano dziecko na inspekcji policyjnej, dziś rano jednak odeszlą je do komisarjatu dzielnicy drugiej.

Nowi prenumeratorowie otrzymają za dopłatą **30 ct.** (na koszta przesyłki) początek powieści Marji Rodziewiczównej pt. „Magnat" oraz Antoniego Werytusa „Z pamiętników pająka"

„Dziennik Polski" prenumerować i pojedyncze kupować można w sklepie korzennym p. Czarneckiego, przy ul. Łyczakowskiej.

* **W Czytelni kobiet** odbędzie się w sobotę dnia 8 b. m. o godzinie 6 wieczorem odczyt p. Róży Nussbaumowej na temat: „Znaczenie społeczne suggestji".

* **Z Koła literacko-artystycznego.** Zwyczajne walne zgromadzenie członków „Koła" odbędzie się w sobotę dnia 8 b. m. o godzinie 7 wieczorem w lokalu towarzystwa.

* **Święcone** „w Kole literacko-artystycznem" odbędzie się w niedzielę dnia 9 b. m o godzinie 1 z południa.

* **Koncert spacerowy.** Przypominamy, że staraniem towarzystwa prawniczego odbędzie się dnia 11 kwietnia w kasynie miejskiem koncert spacerowy.

* **Rodzina w Bochni** odbędzie walne zgromadzenie w niedzielę dnia 9 b. m. o godzie 3 popołudniu w sali rady miejskiej.

* **Gwiazda w Drohobyczu** urządza dnia 9 b. m. w sali gimnastycznej miejskiej przedstawienie amatorskie, z którego czysty dochód przeznaczony na budowę własnego domu. Początek o godzinie 8 wieczorem.

* **Stacje telegrafu** z ograniczoną służbą dzienną otwarte zostaną z dniem 10 kwietnia b. r. w Komarówce (powiat Buczacz), a z dniem 15 kwietnia b. r. w Dębnikach (powiat Podgórze) przy istniejących w tych miejscowościach urzędach pocztowych.

Zmarli:

Antoni Nigg, emer. oficjał krajowej dyrekcji skarbu, zmarł we Lwowie w 78 r. życia.

Ks. Józef Kerniakiewicz, honorowy kanonik gr. kat. kapituły metropolitalnej, dziekan żurawieński i proboszcz w Czerniowie, zmarł we Lwowie w 79 roku życia, a 55 kapłaństwa.

W Bursztynie zmarł dziekan i proboszcz bursztyński ks An. Halik.

Marja Wilczkowa, wdowa po urzędniku podatkowym, zmarła w Krakowie w 88 r. życia.

Walerjan Jurkiewicz, emer. urzędnik pocztowy, zmarł w Stanisławowie w 60 r. życia.

Jeszcze tyfus plamisty.

Z Dziedziłowa, gniazda obecnej epidemji, piszą do *Diła*: „Pomimo wszelkich środków ostrożności, zarządzonych przez starostwo kamioneckie, tyfus nie ustaje, ale przeciwnie z każdym dniem nowe chwyta ofiary. W dniu 2 kwietnia liczba chorych doszła podobno do setki. Dnia 31 marca odbyło się w Dziedziłowie konsyljum trzech lekarzy: z Kamionki, Buska i ze Lwowa, którzy orzekli, że jest to istotnie „czarny tyfus". Szkoła zamknięta już od dwu tygodni; żandarm patroluje na miejscu stale od 10 dni i pilnuje, aby chorych nie odwiedzano, nie gromadzono się i nie włóczono po karczmach, jarmarkach i t. p. Zarządzono desinfekcję, a rekonwalescentom wzbroniono odwiedzać drugich i chodzić do cerkwi, jakoteż wnosić trupy do cerkwi. Wszystko to są środki ostrożności stosowane zwyczajnie w podobnych razach i są one może dobre, ale jak widać nie wystarczają podczas takiej epidemji. Są tu chaty w których po 3 do 4 osób leży chorych, a były wypadki, że cała czeladź leżała w gorączce bez pamięci, zdana na los swój i łaskę bożą, bo nie było nikogo, ktoby jej łyżkę wody podał. Kto wie — mówi korespondent — czy złe pożywienie nie jest tu główną przyczyną, że tyfus tak się sroży (wiadomo, jak lud ściśle wielki post obchodzi) a może w dodatku ciasnota i nieczystość. Jedynie jeszcze szczęście, że śmiertelność stosunkowo nie wielka, bo dotychczas umarło 8 czy 9 osób. Ale jak będzie dalej — Bóg wie!" — Tyle *Diło*. Od nas ośmielimy się zwrócić uwagę czy istotnie nie zamało jednego żandarma dla pilnowania porządku w zagrożonej miejscowości. Może byłoby nietylko daleko właściwszem, ale nawet wprost wskazanem otoczenie dotkniętej straszną epidemią miejscowości kordonem wojskowym, aby nie dopuścić rozwleczenia tyfusu dalej. Tego domagać się od władz winno bezwarunkowo bezpieczeństwo publicznego zdrowia.

Okradzenie kasy kolejowej.

Wczoraj donieśliśmy, iż na stacji w Koszycach jacyś złoczyńcy włamali się do kasy kolejowej i skradli z niej 25.000 zł. Owoż o kradzieży tej donoszą nam następujące bliższe szczegóły. Kradzież tę popełniono nie na stacji w Koszycach, lecz na stacji Rutka kolei koszycko-bogumińskiej. Gdy dnia 1 kwietnia miano tamże wypłacać urzędników i służbę kolejową, spostrzeżono w kasie ubytek wszystkich pieniędzy papierowych w kwocie 25.000 zł. Złoczyńca pozostawił tylko 6000 srebrnych guldenów, które były w sześciu woreczkach opakowane, a których bez trudności nie mógł unieść. Wszystkie te pieniądze przywiózł był dwa dni przedtem z Cieszyna urzędnik tutejszej dyrekcji ruchu, starszy kontrolor Atlas (Polak) i wręczył je naczelnikowi stacji, sam zaś udał się w dalszą drogę celem rozdzielenia pieniędzy po stacjach. Wracając dnia 1 kwietnia rano z Koszyc, zatrzymał się w Rutce, by wypłatę osobiście przedsięwziąć, gdyż na stacji tej znajduje się wielki warsztat kolejowy, a zatem personal jest bardzo liczny. Gdy otworzono kasę, spostrzeżono, jak już wspomnieliśmy, ubytek wszystkich pieniędzy papierowych. Zarządzono natychmiast ścisłe dochodzenie i zawiadomiono o tym wypadku dyrekcję ruchu w Cieszynie i dyrekcję jeneralną w Budapeszcie. Oczywista, że pieniądze mogły być skradzione tylko przez kogoś, co miał drugi klucz od kasy. W tym względzie podejrzenie padło jedynie na djurnistę Rotha, zatrudnionego w kancelarji naczelnika stacji. Roth zatrudniony był przy wypakowaniu kasy, która dopiero przed dwoma miesiącami z Wiednia sprowadzoną została, i wręczył był wtedy naczelnikowi stacji tylko jedną parę kluczy, a ten nie rozmyślał nad tem, że do kasy żelaznej zazwyczaj dwie pary kluczy należą. Fabryka kas stwierdziła też, że dwie pary kluczy wysłała, djurnista Roth twierdzi jednak uporczywie, że tylko jedną parę odebrał. Rotha uwięziono natychmiast. Dotąd przeczy on usilnie, jakoby kradzież popełnił

Roth liczy około 30 lat wieku, ma w Rutce ojca, a w Ameryce brata, który ostatnimi czasy przebywać miał w miejscu rodzinnem. Przypuszczają, że djurnista Roth w godzinie południowej pieniądze z kasy zabrał i uniósł i że albo je starannie przechował, albo za pośrednictwem brata wysłał do Ameryki.

Setna rocznica urodzin z Tańskich Hofmanowej.

Komitet jubileuszowy dla uczczenia setnej rocznicy urodzin Klementyny z Tańskich Hofmanowej, na posiedzeniu odbytem w końcu marca, powziął szereg ważnych uchwał i zajął się niezwłocznie wprowadzeniem ich w życie.

Między innemi ustalono termin obchodu jubileuszowego na dzień 5 maja b. r. i uzupełniono jego program. Deputacja pań złożyła na ręce p. inspektora Tokarskiego prośbę o udział gremialny szkół wydziałowych żeńskich w solennem nabożeństwie i ceremonji poświęcenia tablicy pamiątkowej w kościele archikatedralnym obrz. łacińskiego, oraz wniosła podanie do rady m. Lwowa o nadanie jednej z ulic naszego grodu imienia znakomitej pisarki, co tem więcej jest pożądanem, że mało jest u nas ulic, upamiętnionych imionami zasłużonych kobiet.

Komitet postanowił także zwrócić się w gorącem i serdecznem słowie do Polek, aby śpieszyły z swoimi, choćby najdrobniejszymi datkami dla przysporzenia funduszu na koszta tablicy, pomnąc, że ta pamiątka wzniesioną być winna za grosz oszczędzony niewiast i dziewic polskich, jako duchowych spadkobierczyń Tej, co uczyła czynem i słowem, jak kochać Ojczyznę i Wiarę. Komitet uprasza te panie, które raczyły przyjąć listy składkowe, aby zechciały łaskawie przyspieszyć i rozwinąć działalność swoją, a tak pomienione listy składkowe, jako też wszelkie na ten cel ofiary odsyłać należy do skarbniczki komitetu, p. Wiktorji Niedziałkowskiej, ul. Kościuszki l. 14 we Lwowie.

Z izby sądowej.

Lwów 5 kwietnia.

(Szajka złodziei)

Dziś przed sądem przysięgłych stanęła szajka 5 złodziei. Głównym obwinionym jest Jan Baran, który we wrześniu zeszłego roku okradł księdza rz. kat. w Zborowie. Jego pomocnikiem w tej i w innych kradzieżach był Franciszek Kukiz, a spieniężaniem kradzieży zajmowała się trójka żydowska: Izaak Baur, Leib Wecker i Estera Leder, wszyscy z Krystynopola. Otrzymane od Barana kielichy i patyny, pochodzące z kradzieży po kościołach, łamali oni na kawałki, aby je łatwiej módz sprzedać.

Rozprawa rozpoczęła się przesłuchiwaniem Barana. Złoczyńca ten, krępy, niskiego wzrostu, z sumiastym wąsem, przyznaje się do wszystkiego i opowiada wszystkie szczegóły powolutku, z niesłychaną flegmą, nawet bez najmniejszego śladu cynizmu.

Rozprawa trwać będzie 3 dni.

Biała 3 kwietnia.

(Rosner przed sądem).

W sądzie powiatowym dla spraw karnych w Białej, odbyła się pod przewodnictwem sędziego p. Kubiczka rozprawa, w której jako obwiniony staje dyrektor Towarzystwa kredytowego i oszczędności w Białej p. Łukasz Czermak, a ponure tło obrazu stanowi oskarżyciel prywatny dr. Rosner, adwokat krajowy, były burmistrz miasta Białej i były poseł na sejm krajowy z tego miasta. Sprawa przedstawia się następująco:

Na ciężkie zarzuty dyrektora Czermaka, podniesione przeciw dr. Rosnerowi w podaniu do izby adwokackiej, widział się ów adwokat zmuszonym w obronie swego honoru wystąpić ze skargą karną. Oskarżony, sam się broniący, korzystając z przysługującego mu prawa i mając ogrom materjału dowodowego, wystąpił z dowodem prawdy, który to dowód przez sędziego w całej rozciągłości na fakta nie licujące z godnością obywatela i z godnością stanu adwokackiego, do którego oskarżyciel należy, dopuszczony nie został.

Charakterystyczną była ta okoliczność, że dr. Rosner, były stypendysta funduszu krajowego, noszący się jako akademik krakowski w swym czasie w czamarze i w konfederacie sążnistej, a będący synem włościanina polskiego z Komorowic — dzisiaj uznał za stosowne — wywiesić chorągiewkę zaciekłego Niemca i na ów ciężki zarzut, że jest „renegatem" wcale nie reagować! Okoliczność ta, jako też nie reagowanie ze strony dr. Rosnera na zarzut w swym czasie już przez dzienniki nasze podniesiony, co do chęci jego pobrania dyet poselskich przez niego nie należnie policzonych i dlatego przez marszałka krajowego skreślonych, wywarł na licznem audytorjum obu narodowości, najwyższe oburzenie!

Dla braku nie nadesłanej, a przez sąd żądanej reszty aktów dyscyplinarnych, których ma być sporo, została rozprawa odroczoną. O wyniku tej szerszej koła interesującej sprawy, nie omieszkamy donieść.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we czwartek „Dzwony z Corneville", operetka; jutro w piątek „Woźnica Henszel", sztuka; w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4 ku uczczeniu 50 rocznicy śmierci Juljusza Słowackiego: „Mazepa", tragedja w 5 aktach Juljusza Słowackiego; wieczorem o godzinie pół do 8 „Faust", opera; w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Pamel", sztuka; wieczorem o godzinie pół do 8 „Dzwony z Corneville", operetka; w poniedziałek „Wielki człowiek do małych interesów", komedja w 5 aktach Al. hr. Fredry (ojca).

Macierz polska stosownie do ogłoszenia w noworocznym prospekcie wydała dwa numera swej Bibljoteki pod tytułem: Nr. 1. Jan Kochanowski z Czarnolasu, napisał dr. Konstanty Wojciechowski z portretem i trzema ilustracjami w cenie 20 ct. za egzemplarz i Nr. 2. Gawędy i powieści Brunona Bielawskiego i Walerego Łozińskiego z 8 obrazkami L. Winterowskiego w cenie 25 ct. za egzemplarz.

Do nabycia w Administracji „Macierzy polskiej" w gmachu sejmowym we Lwowie.

Przekład. *Politik* praska w numerze wielkanocnym zamieściła w tłomaczeniu niemieckiem Sienkiewicza: „Pójdźmy za nim!"

Operetka.

(Dwa debiuty.)

Dwa młode, drżące powoje owinęły się znowu dokoła kolumny sztuki.. Stało się to wczoraj w „Dzwonach z Corneville", pamiętających najlepsze czasy operetki i pociągających jeszcze zawsze swoją, lekką melodyjną i wytworną muzyką. Pierwsza z debiutantek, panna Helena Schuppówna, uczenica prof. Wysockiego, po gruntownem, bo podobno pięcioletniem przygotowywaniu się wniosła na scenę głos niezwykle piękny i wykształcony, tak, iż już po prześpiewaniu początkowej aryjki wywołała w szczelnie wypełnionym teatrze gorące, prawie entuzjastyczne oklaski. Cząstkę tego klaskającego zachwytu odliczyć należy zapewne na rzecz *exterieur*'u p. Schuppówny, która się ogólnie podobała. Mniej zadowoliła natomiast jej dykcja, polegająca na przeciąganiu samogłosek. Jest to tak zwana „dykcja lwowska". Niektórzy optymiści zalecają wprawdzie debiutantkom, ażeby starały się jej „oduczyć", wiemy jednak z praktyki, że takie cuda się nie dzieją i brzydki sposób wymawiania będzie już chyba na zawsze psuł niewątpliwe powodzenie sceniczne p. Schuppówny. — Druga debiutantka, panna Helena Miłowska, także uczenica prof. Wysockiego, odznaczyła się poprawniejszą dykcją, a nieco mniej wykształconym głosem. Materjał jednak, dziś jeszcze trochę surowy, jest tak znaczny, że pozwala spodziewać się jaknajlepszych sukcesów dla wczorajszej debiutantki.

I panna Miłowska spotkała się z gorącymi oklaskami słuchaczów. Ale najwięcej oznak zadowolenia miał wczoraj p. Bogucki za swój głos tak inteligentnie i pięknie użyty, że mógłby być ozdobą największej sceny. Z małych operetkowych aryjek robi p. Bogucki arcydzieła w swoim rodzaju i dostarcza słuchającym go prawdziwej rozkoszy. Cała sztuka polega na tem, że p. Bogucki jest równocześnie doskonałym śpiewakiem i doskonałym aktorem, czego nie można powiedzieć o większości jego koleżanek i kolegów, którzy swoją deklamacją przypominają średniowieczną *comedia del arte* i robią wrażenie ożywionych manekinów. A. p. Bogucki mówi, porusza się i wogóle zachowuje się zupełnie, jak artysta dramatu, pamięta o tem, iż operetka jest tylko w połowie dziełem śpiewanem i traktuje równie troskliwie obie jej części. Należałoby życzyć, ażeby dyrekcja posłała do swojej, podobno jeszcze istniejącej szkoły dramatycznej pp. Myszkowskiego, Bohussównę itd. ażeby się nauczyli mówić. Lepiej późno, jak nigdy.

„Piętą achilesową" wczorajszego przedstawienia były kuplety w III odsłonie. Było to coś tak bezdennie niesmacznego i głupiego, że trudno było spokojnie usiedzieć na miejscu. Dyrekcja okazała zupełny brak taktu, pozwalając na to, ażeby aktor, grający błazna operetkowego, tuż po prześpiewaniu kupletów o piwie, o błocie, o suflerze itd. śmiał śpiewać, monstrualny zresztą pod względem formy, kuplet o wskrzeszeniu Polski. Nie mamy niestety policji, któraby nakładała kary za podobnego rodzaju profanację publiczną uczuć narodowych, lecz komisarza powinien w takim wypadku zastąpić p. Heller i udzielić aktorowi surowej nagany. A jeżeli chce zrobić prawdziwą przyjemność publiczności — to niechaj zupełnie skasuje kuplety. Są one tak niedźwiedzio niezgrabne, banalne i koszlawe, że ich słuchać niepodobna. Lepiej żadne, niż głupie.

I jeszcze jedna uwaga. W jednym z kupletów śpiewający go artysta uskarżał się, że w teatrze lwowskim panują — pustki i udzielał stosownych admonicyj publiczności! Działo się to w szczelnie zapełnionej sali i wyglądało na czyste drwiny wobec fenomenalnego powodzenia, jakiem cieszy się teatr lwowski od pół roku. Czego chce właściwie dyrekcja? Trudno przecież wymagać, ażeby sobie ludzie na głowach siadali! W każdym razie Lwów miał wczoraj oryginalne uznanie za to, że nie żałuje na teatr — hellerów. *(kam.)*

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Stan zasiewów** z dniem 1 kwietnia. Wskutek pogody w ostatnich tygodniach na ogół poprawiły się oziminy, nat miast w wielu miejscowościach ucierpiały wczesne zasiewy jare. Stan ozimej pszenicy na ogół zadowalający. Deszcz niezbędny.

— **Wiedeń** 5 kwietnia. Jeneralne zgromadzenie Anglobanku zatwierdziło postanowienia rady zawiadowczej, co do zużytkowania czystego zysku w kwocie 1,977.286 zł. i co do rozdziału dywidendy po 8 zł. od akcji.

— **Wiedeń** 5 kwietnia. *(Targ na woły.)* Na wtorkowy targ zwieziono bydła rogatego na rzeź ogółem 4312 sztuk; z tego z Galicji 602, z Bukowiny 60. Przebieg targu leniwy.

Ceny w porównaniu do zeszłego tygodnia spadły o 1 zł.

Z całego spędu pozostało niesprzedanych 122 sztuk. Wołów z Galicji i Bukowiny sprzedano 92 sztuk po 26—29 zł., 388 sztuk po 30—33 zł., 171 sztuk po 34—36 zł., 29 sztuk po 37—38 zł. za 100 klg. metr. żywej wagi. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 25—32 zł.; krowy podtuczone po 25—30 zł.; bydło chude dla masarzy po 17—24 zł. także za 100 klgr. metr. żywej wagi.

— **Wiedeń** 5 kwietnia. *(Giełda zbożowa).* Pszenica na wiosnę od zł. 8·83 do 8·84, na maj-czerwiec od zł. 8·72 do 8·73, na jesień od zł. 8·22 do 8·24; żyto na wiosnę od zł. 7·62 do 7·64, na maj-czerwiec od zł. —·— do —·—, na jesień od zł. —·— do —·—; kukurudza na maj-czerwiec od zł. 4·71 do 4·72, na czerwiec-lipiec od zł. —·— do —·—, na lipiec-sierpień od zł. —·— do —·—; owies na wiosnę od zł. 6·02 do 6·03, na maj-czerwiec od zł. —·— do —·—, na jesień od zł. —·— do —·—; rzepak na sierpień-wrzesień od zł. 12·10 do 12·20; olej rzepakowy na kwiecień-maj od zł. 32 do 33, na wrzesień-grudzień od zł. — do —. Tendencja lepsza.

— **Budapeszt** 5 kwietnia. *(Giełda zbożowa)* Pszenica na marzec od zł. —·— do —·—, na kwiecień od zł. 8·91—8·92; na maj od zł. 8·80 do 8·82, na październik od zł. 8·18 do zł. 8·19; żyto na marzec od zł. —·— do —·—, na kwiecień od zł. 7·45 do 7·46; kukurudza na maj od zł. 4·40 do 4·41; owies na marzec od zł. —·— do —·—, na kwiecień od zł. 5·68 do 5·70; rzepak na sierpień od zł. 11·80 do 11·90. Popyt na pszenicę dobry. Tendencja mierna.

Kraków 4 kwietnia. Płacono pszenicę: białą od 9·— do 9·50, czerwoną 9·10 do 9·70 zł.; żółtą 9·— do 9·65 zł.; żyto 7·60 do 8·40 zł.; jęczmień browarny 6·75 do 7·25 zł.; na krupy 6·25 do 6·50 zł.; owies 6·50 do 6·90 zł.; rzepak —·— do —·— zł.; koniczyna czerwony —·— do —·— zł.; biały —·— do —·— zł. kukurudza od —·— do —·— zł. Wszystko za 100 kilogr.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Sprawy węgierskie.

Budapeszt 4 kwietnia. Budapeszteńskie biuro korespondencyjne upoważnione zostało ze strony jaknajbardziej kompetentnej do oświadczenia, że przypisywana Banffy'emu broszura o polityce narodowościowej we Węgrzech nie pochodzi od niego i że on z nią nic niema wspólnego.

Budapeszt 5 kwietnia. Izba posłów sejmu węgierskiego, zebrała się dziś po raz pierwszy po świętach. Prezydent zagajając posiedzenie, poświęcił wspomnienie pośmiertne arcyksięciu Ernestowi.

Budapeszt 5 kwietnia. Sejm węgierski obradował dziś w dalszym ciągu nad budżetem rolnictwa.

Z sejmów.

Wiedeń 5 kwietnia. W sejmie dolno-austrjackim marszałek Gudenus uczcił dziś pamięć zmarłego arcks. Ernesta, który całe swe życie poświęcił zawodowi żołnierskiemu i brał chlubny udział w ciężkich walkach za ojczyznę.

Stan zdrowia papieża.

Wiedeń 5 kwietnia. *Polit. Corr.* donosi z Rzymu, że papież od czasu, jak zachorował, nie opuścił ani razu swego pokoju sypialnego i że z powodu osłabienia nie może zajmować się żadnemi sprawami kościelnemi. To osłabienie jest jedynym powodem trosk otoczenia i obaw co do stanu zdrowia papieża. Nadchodząca zmiana pory roku zwiększa niebezpieczeństwo. Wobec tego wszelkie ważniejsze sprawy, między innemi także sprawa zwołania konsystorza, pozostają w zawieszeniu.

Rzym 5 kwietnia. *Messagero* donosi, że osłabienie papieża wzrasta ciągle, tak, że chociaż niema bezpośredniego powodu do obaw to jednak osłabienie owo jest niepokojące. Ażeby nie trwożyć papieża, dozwolono odwiedzać go obcym, jednak wizyty te mogą trwać bardzo krótko i zaledwo co dwa lub trzy dni. Wspomniany dziennik donosi wreszcie, że kardynałowie, sprawujący prefektury kongregacji, upoważnieni zostali do rozstrzygania spraw, zastrzeżonych samemu papieżowi.

Wiedeń 3 kwietnia. *Wiener Abendblatt* donosi z Rzymu, że lekarze Mazzoni i Lapponi zalecili papieżowi, aby przez dłuższy czas zaniechał przyjmowania pielgrzymów.

Konferencja pokojowa.

Rzym 5 kwietnia. *Popolo Romano* donosi, że Visconti Venosta jest upatrzony na pierwszego delegata Włoch na konferencję w sprawie rozbrojenia.

Kolonja 5 kwietnia. *Koeln. Ztg.* donosi, że przedstawiciele Ameryki na międzynarodowej konferencji rozbrojenia mają rzekomo polecenie oświadczyć, że Ameryka pod względem uzbrojenia pozostaje tak dalece w tyle za mocarstwami europejskiemi, iż do zaniechania dalszych zbrojeń zobowiązać się nie może.

Rugi pruskie.

Wiedeń 5 kwietnia. Dzienniki donoszą z Berlina, że trzech Polaków, pochodzących z Królestwa polskiego, a mianowicie: Czyżewskiego, Parczaka i Lwowskiego, kupca z Warszawy, — wydalono z granic państwa pruskiego.

Sprawa Dreyfusa.

Paryż 5 kwietnia. *Figaro* ogłasza dziś koniec protokołu zeznań świadka Rogeta, zawierający długie wywody, dlaczego Dreyfusa należy uważać za autora bordereau.

Kongres prasy.

Rzym 5 kwietnia. Międzynarodowy kongres prasy rozpoczął się wczoraj wieczorem wielkiem zebraniem towarzyskiem. Uczestników powitał prezydent komitetu kongresowego senator Bonfandini piękną przemową, w której wspomniał także o pobycie Mickiewicza w Rzymie.

Właściwy kongres otworzył dziś rano na Kapitolu uroczyście król włoski w obecności małżonki, księstwa Neapolu, dam dworskich, wszystkich ministrów, licznych członków parlamentu i innych wybitnych osobistości.

Polscy delegaci pp. Skrzyński i dr. Bieńkowski otrzymali od burmistrza Rzymu księcia Ruspoliego pozwolenie złożenia wieńca na biuście Mickiewicza na Kapitolu.

Wiedeń 5 kwietnia. Ambasador turecki zaprzecza wiadomości o walce, stoczonej między Turkami i Bułgarami na granicy turecko-bułgarskiej koło miejscowości Kyzel-Agats.

Wiedeń 5 kwietnia. *Wiener Allg. Ztg.* donosi z Petersburga, ża tam obawiają się, iż car rozgniewany ponowieniem się niepokojów studenckich, zarządzi zamknięcie uniwersytetu na cały rok.

Paryż 5 kwietnia. Z polecenia sędziego śledczego Fabra stawiony zostanie przed sąd policyjny prezydent „Ligi antisemickiej" Juljusz Guerin.

Berlin 5 kwietnia. *Local Anzeiger* donosi, że w tym miesiącu wyrusza z Petersburga wielka ekspedycja, rzekomo naukowa, do Azji centralnej pod przewodnictwem Kozłowa. Głównym jej celem mają być badania astronomiczne i przyrodnicze. Car z własnej szkatuły przeznaczył na koszta wyprawy 50.000 rubli. Ekspedycja przezimuje w pustyni Gobi i uda się potem do kraju nadtybetańskiego.

Petersburg 5 kwietnia. Poświęcenia nowej cerkwi dla ambasady rosyjskiej w Wiedniu dokona przed świętami wielkanocnemi gr. st. za zezwoleniem cara biskup warszawsko-chełmski Hieronim. W tym celu przybędzie on wkrótce do Wiednia w asystencji duchownych śpiewaków chóru prawosławnego.

Wiedeń 5 kwietnia. *Wiener Ztg.* ogłasza: Cesarz zamianował starszego inspektora c. k. powszechnego zakładu dla badania środków spożywczych w Krakowie, dr. Stanisława Bondzyńskiego, nadzwyczajnym profesorem hygieny na uniwersytecie we Lwowie.

Prezydent ministrów zamianował koncepistów dyrekcji policji w Krakowie, Józefa Broszkiewicza i Michała Wolanieckiego, komisarzami policyjnymi.

Rzym 5 kwietnia. Z powodu śmierci arcyks. Ernesta, zarządził król 40 dniową żałobę dworską.

Koszyce 5 kwietnia. W Csetnek wybuchł wielki pożar, który zniszczył 40 gospodarstw.

Stambuł 5 kwietnia. Patrjarcha katolicko-ormiański wręczył wczoraj wielkiemu wezyrowi protest przeciwko oskarżeniom zawartym w liście pasterskim patrjarchy kościoła ormiańsko-gregorjańskiego.

Wiedeń 5 kwietnia. *Neues Wiener Tagblatt* donosi, że parlamentarna komisja prawicy ma być powołaną na dzień 14 kwietnia.

Stambuł 5 kwietnia. Wiadomość o nocie tureckiej z powodu traktatu co do Afryki pomiędzy Anglją a Francją nie potwierdza się. Tyle jest prawdziwem, że Porta przez swych ambasadorów w Londynie i Paryżu wystosowała zapytania w tej sprawie i zażądała dosłownego tekstu umowy, powołując się przytem na międzynarodowy akt w sprawie Konga w r. 1885.

Paryż 5 kwietnia. Dziś otwarto testament baronowej Hirszowej. Fundacje, znajdujące się w Austro-Węgrzech, otrzymały razem 7 miljonów zapisu, z czego na fundację br. Hirsza w Galicji przypada 3 miljony, tak, że byt tej fundacji jest zapewniony.

Rozmaitości.

Kiedy panny wychodzą obecnie za mąż? Na ten temat rozpisał *Kurjer Warszawski* zadanie do nagrody. Trafną odpowiedź, która brzmiała: „Panny wychodzą obecnie za mąż w XIX wieku" — nadesłało spore grono czytelników, wierszem i prozą, lecz wbrew powszechnej opinji o warszawskim humorze, wszystkie są anemiczne i pozbawione dowcipu. Najlepsza odpowiedź brzmi:

„Jeżeli mają posag, to w XIX-tym wieku wyjdą na pewno, jeżeli zaś nie, to muszą poczekać do XX-go, a może i do XXI-go stulecia, gdyż wtenczas dopiero młodzież płci męskiej mniej może będzie interesowna!"

Ojciec 20-tu córek na wydaniu.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 5 kwietnia. Zamknięcie giełdy godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 369½, Akcje węg. Zakł. kred. 386·50, Akcje Anglobanku 155·75, Akcje Unionbanku 324·25, Akcje Laenderbanku 241·—, Akcje Bankvereinu 277·—, Akcje Bodencredit 478·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kol. państw. 364½, Akcje kolei południowej 61·—, Akcje tramwajowe 515·—, Akcje kol. Elbethal 257·—, Akcje kol. Północnej 338·—, Akcje kolei Czerniowieckiej 293·—, Akcje alpiny 245·40, Akcje Rima Muranji 313·75, Akcje pragskiego Tow. żel. 1303·—, Akcje fabryki broni 216·—, Akcje tureckie tytoniowe 131·50, Oblig. węg. indem. 96·25, Renta majowa 100·80, Austr. renta koronowa 100·70, Węg. renta koronowa 97·15, 56 l. listy Tow. kred. ziem. 95·75, 4% listy Banku kraj. 98·—, 4½% listy Banku kraj. —·—, 4% listy Banku hipot. 96·75, 4½% listy Banku hipot. 100·25, 5% listy Banku hipot. 110·—, 4% Gal. oblig. propinac. 98·—, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·20, 4% Pożyczki m. Lwowa 94·30, Losy tureckie 61·10, Marki 59·02, Ruble 127·50.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 5 kwietnia 1899 r.

HOTEL EUROPEJSKI. Ks. Lubomirski z Równego. Jaworski ze Skwarzawy. J. Radecki ze Śniatyna. Ks. Adzeretto, S. Heymann z Rosji. Z. Zakrzewski z Czołhan. F. Kunzek z Kołomyi. B. Koselski z Rosji. J. Hulimka z Mycowa. Ks. Januszkiewicz ze Złoczowa. A. Franger z Czortkowa. K. Lipiński z Sanoka. J. hr. Miączyński z Rosji. M. Goldberg z Grzymałowa. M. Koselska z Rosji. A. Stankiewicz z Wolicy.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze za siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Podziękowanie

Wielmożnemu Drowi Marjanowi Sietnickiemu za niezwykłe zajęcie się obroną i windykacją praw moich w zawikłanym procesie handlowym, polecając Go każdemu w podobnym wypadku, składa publicznie

M. Orzelski.

SEN.

Niedrukowany wiersz St. Garczyńskiego*).

Gdym cię wczoraj opuścił, a myśl w plon ciężarna,
Marzenia rozradzała z wdzięków twoich ziarna —

. . . .

Gdym o tobie wciąż myśląc — przeszłością się bawił,
Sen Alino zazdrosny, że noc mu należy,
Że ciebie też chce pieścić, na swych skrzydłach bieży —
I twą postać przyjąwszy, przed duszą się stawił!

I błyśnieniem, Alino, cały świat zagasnął.
Przejąłem niemoc w sobie — gubię myśl ostatnią —
Wszystkie zmysły tępieją — czuję oka matnią —
Ale cóż mi po wzroku, kiedym z tobą zasnął!

Na miłości wstążeczkach myśli kołysane,
W tysiącznych przypomnieniach z twem bóstwem [igrały!
Bo wolność — sen im nadał — a sercu oddane,
Pierwszy raz, czem jest szczęście prawdziwe — po-[znały.

Dwa mi słówka szepnęłaś — ale takie słowa:
Że treściwość ich każdą melodję przechodzi!
Nie wiem, czy je powtórzyć na jawie się godzi?
Kocham cię! oto była ich prosta osnowa!

Lewieś rzekła — a życia mego bluszcz obfity,
Po wszystkich wdziękach twoich piąć się rozpoczyna —
I na dół liść zawiesza — i w górę rozpina —
Jakby słowom odebrał jakiś popęd skryty!

Ledwoś rzekła Alino! zdrój myśli wytrysnął
W jeden punkt uczucia wszystkie zbierają się siły —
Płomień pięknej nadziei na nowo zabłysnął,
A tony harmonijne w sercu zadźwięczyły!

Ledwoś rzekła! — fantazja twe słówka porywa,
I już w niebo unosi — już w piekłach spoczywa —
Już znowu w inne stroje lalkę swą ubiera,
I szczęście mi wskazuje — i przepaść otwiera!

Słyszałem, jak głos nieba wabił mnie do siebie,
Lecz i twój z łona piekieł: Ja cię kocham! — wołał...
I przeklinam niebiosa! i pędem sokoła
Rzucam się w przepaść piekła — rzucam się do ciebie!

Sen jeden drugi spychał — jako szmer strumyka,
Który krople tysiączne tysiącznemi pędzi,
Albo jak owa mara optycznych narzędzi,
Ledwie oko załechce — zaświeci i znika!

Śniło mi się, że jakieś pyszne okolice
Z tobą razem zwiedzałem — na twem ręku wsparty,
Słońce pięknie błyszczało — a wdzięczne krynice
Żyłowały z kwiateczków dywan rozpostarty.

Gdzieniegdzie jasion długie wyciągał ramiona,
Fiołek przy nim klęczał — tam mirt lilję witał,
Tu *delfinium* szkarłatne rozbiło nasiona
Piwonja klomb tworzyła — pączek róży świtał.

Tam i wierzba płacząca cienie swe rozkłada —
Tam każdy szczep odrębnie z myślami obcował,
Tam wszystko o miłości Alino powiada!
Tam każdy kwiat się kochał i słońce całował!...

I ptaszęta nuciły piosenki miłosne,
Motylek się kołysał — a wietrzyk swawolny
Jak myśl, każdą piękność ucałować zdolny,
Wszystkim kwiatkom przesyłał uściski radosne.

Tam długom z tobą chodził — gdy w tem senne [czary
Stwarzają skał urwiska — niedostępne mury —
Na których szańcowany siłami natury
Zmieszał się nad jeziorem jakiś zamek stary.

Czas mu natłoczył mchem piętno swej potęgi.
A gdzie dawniej człowieka biły dumne blaski,
Dzisiaj puszczyk odludny rozwodzi swe wrzaski,
Albo piorun przypadkiem — błysków rzuci wstęgi.

Słyszałem jak ryk wody pęd swój rozhukany
Z zaszumiałą wściekłością rozbijał o brzegi.
Jak się coraz zwiększały ciasne wód obiegi,
I padał w odmęt dziki urwisk — potrzaskany!

Huk był wielki jak piorun — a wody rozbicie
Po trzykroć głucho echa powtórzyły w koło!
Gdy w tem — o Boże wielki w ponadchmurnym [szczycie
Oko ciebie spostrzega — tyś wzniosła twe czoło...

I luźne z pod twej nogi spadają gruchoty
I wzrok twój smutny w dzikich przepaściach spo-[czywa,
I orzeł cię okrąża górnemi poloty —
I chwiać się już zaczynasz — przepaść cię pory-[wa!..

Stanąłem w osłupieniu, jak posąg grobowy —
Ale ty jeszcze żyjesz! jeszcze błędne oko
Po przepaściach do ciebie wspina się wysoko —
Poczekaj na mnie chwilę — jam umrzeć gotowy!

I rzucam się na skałę — próżno — kruche ściany
Łamią się pod mą nogą — buchają tumany —
Nic mnie wstrzymać nie może — jak robak się [wspinam
Już pół drogi przebyłem — oddychać zaczynam!

Ale patrz, nowa przepaść — nowe skał rozcieki!
Słyszę z gardła otchłani jak dzika śmierć wyje —
Zmysły moje kołują — serce żywiej bije —
Alino bywaj zdrowa — ja ginę na wieki!..

Już tysiączne kamienie na dół się zwaliły;
Jeden pęd drugi wzmaga — grzmot grzmoty roztrąca
Już znowu na dnie dzikiem — głucho się odbiły —
Wszystko ginie jak myśli, które miłość zmąca —

I pot na mnie wystąpił — próżno głos ocucam —
On w zimnej piersi kona — łza lodowacieje
Słyszę tylko jęk wiatru, który z szumem wieje,
Myślą cię żegnam jeszcze i w przepaść się rzucam!

Już mnie otchłań porwała — już przepaść bezdenna
Wirem mnie swym unosi — już prawie umieram
Gdy czuję blask nieznany — bo już gwiazda dzienna
Stanęła na niebiosach — ja oczy otwieram!

Sen to był tylko marny, a przecież Alino,
Choć to dzikie marzenie snem tylko nazywam,
Ty mi przed okiem stoisz — przepaście nie giną —
Jeszcze w snach.. w marzeniu dotąd odpoczywam...

r. 1829.

*) Wiersz ten znakomitego poety, Stefana Garczyńskiego, przekopiowany z jego niewydanego zbiorku poezji, znajdującego się w archiwum bibljoteki Jagiellońskiej.

(58)

Świadek z za grobu.

Powieść kryminalna z francuskiego.

(Dokończenie).

— W takim razie — odpowiedziała dziewczyna głębokim swym głosem — jeśli mnie pan spotkasz kiedy przy tym grobie, nie trzeba mi mówić o niczem. Jeśliby pan miał spotkać mnie po za obrębem tego cmentarza, nie należy mnie znać nawet. Tajemnica, którą powierzył nam ten, który tu spoczywa, jest zarazem tajemnicą świętej, którą ja czczę i żyjącego, którego poważam: mego ojca!

Położyła nacisk na tej nazwie, z pewnem współczuciem serdecznem, namiętnem, a Jakób Dantin zobaczył, że łzy miała w oczach.

— A teraz, żegnaj, panie Dantin — wymówiła poważnie.

Jakób chciał jeszcze powrócić do tego ostatniego zwierzenia zmarłego...

Ona powtórzyła:

— Żegnaj!

Ręką opiętą w czarną rękawiczkę, zrobiła znak krzyża, uśmiechnęła się smutnie do grobu, na którym leżały jej chryzantemy ciemne, potem zapuściwszy welon na twarz odeszła, a Dantin, stojący przy mogilnym szarym kamieniu, widział jak znikała niby punkcik czarny, w końcu długiej alei.

Męczennica pokutująca wraz z małżonką u boku zgrzybiałego starca, za błąd niepopełniony, powracała uśmiechnięta do spełnianej ofiary, do tego, który nic nie podejrzewając, ogarniał ją rozrzewnionem spojrzeniem i nazywał — tam w ubogiem mieszkanku w Blois — swą świętą i swą córką, a także do tej nieszczęśliwej kobiety, która na równi z nią modliła się i odkupywała winę abnegacją z wszystkiego na zawsze.

I zestarzeje się ta dziewczyna tak dzielna, spotkana tam w ciemnej alei cmentarnej, niby wizja wdzięku, zwiędnie, zrezygnowana i szczęśliwa, u boku tego żołnierza schorowanego, który dzięki silnej swej budowie i odporności natury, żyć może jeszcze lata całe, długie lata. Spłaci dług matki, spłaci go staraniami każdej dnia minuty, około tego człowieka, którego nosi nazwisko, nazwisko sławy pełne, nazwisko złączone z wspomnieniem wielkich zwycięztw, walk dnia ubiegłego... Będzie zakładnikiem, ofiarą, zmazującą winę...

Całe jej życie odkupi błąd tej drugiej, tej, która, nie mogąc powtarzać starcowi, powtarza córce często wśród pocałunków i łez: „Przebacz mi, przebacz“...

— I kto wie, biedny mój Piotrze — wyrzekł po namyśle Jakób Dantin, przemawiając do uśpionego w mogile — kto wie, czy twoja córka, dumna swem poświęceniem, nie jest szczęśliwszą!

Z kolei i on odszedł od grobu. Opuścił cmentarz.

Chciał powrócić pieszo do swego mieszkania przy ulicy Richelieu. Przechadzka przyniesie mu ulgę. Głowa tak mu ciężyła okropnie. Zaledwie uszedł kilka kroków bulwarem zewnętrznym, kiedy na tem samem miejscu, gdzie — zdawało mu się, że to było wczoraj — szedł za konduktem pogrzebowym Rovère'a rozmawiając z Bernardetem, natknął się na ajenta, idącego rzeźkim krokiem wzdłuż trotuaru.

Bernardet skłonił mu się lekkiem skinieniem głowy, w którem był żal, cokolwiek zawstydzenia i jakby przeproszenie.

— Ach, panie Dantin, jaki pan musisz mieć żal do mnie!

— Bynajmniej — odparł Jakób. — Sądziłeś pan, że spełniasz swą powinność i mogę tylko być zadowolonym, że tak szybko starałeś się pomścić śmierć mego przyjaciela!

Bernardet przytwierdził dosadnym giestem.

— Pomścić go! Tak, będzie pomszczony. Nie dałbym dziś złamanego szeląga za głowę Pradèsa, którego sądzić będą jutro. Zobaczymy się przecież na procesie! Do widzenia, panie Dantin i proszę mi raz jeszcze wybaczyć!

— Do widzenia, panie Bernardet i proszę przyjąć moje powinszowanie!

Dwaj mężczyźni rozstali się.

Bernardet powracał do domu na śniadanie. I tak już się spóźnił. Żona musiała tam czekać. Nieco zaczerwieniony, mały człowieczek przyśpieszał kroku. Zatrzymał się wszakże, posłyszawszy głos roznosiciela dzienników, który oznajmiał, że sprzedaje najnowszy numer „Lutecji“.

— Kupujcie państwo proces jutrzejszy, ankieta Pawła Rodier w kwestji „Oka zmarłego“!...

Roznosiciel „Lutecji“ ukłonił się panu Bernardet, znanemu mu dobrze.

— Daj mi jeden numer! — ozwał się ajent policyjny.

Roznosiciel wyjął z teki niesiony numer, powiewając nim jak chorągwią.

— Ach, rozumie się, pana to zajmować musi, panie Bernardet!...

I kiedy mały człowieczek przeglądał na czele „Lutecji“ wielkiemi literami wydrukowany tytuł, który Paweł Rodier nadał szeregowi interviewów ze znakomitościami medycznemi: „Oko umarłego“, roznosiciel wydawał resztę żądaną z półfrankówki, dodając:

— To jutro proces! Ale już jutro go nie odłożą, nieprawdaż, panie Bernardet? Wszakże Pradès zostanie skazany? Potępiony już naprzód!

— Przyznał się, to już rzecz z góry wiadoma — odparł Bernardet, odbierając pieniędze.

— Do widzenia i dziękuję, panie Bernardet!

I roznosiciel puścił się w dalszą drogę, wołając ciągle:

— Kupujcie państwo „Lutecję“... Proces o zabójstwo Rovère'a!... Sprawa jutrzejsza!... Akt oskarżenia Karola Pradès!... Ankieta Pawła Rodier w kwestji „Oka zmarłego!“

Głos jego ginął w oddali, gubiąc się w łoskocie tramwajów i dorożek.

Pan Bernardet przyśpieszył kroku.

Malce musiały się tam już niecierpliwić i czekać na niego i wołać, dokoła stołu w mieszkanku przy pasażu l'Elysée des Beaux Arts.

Obejrzał numer, który kupił był przed chwilą. Paweł Rodier, w kwestji podniesionej przez niego, Bernardeta, rozpytywał uczonych, fizjologów, psychologów i jako dzielny, zręczny dziennikarz, ogłaszał teraz w wilję procesu wynik swej „Ankiety.“

Pan Bernardet czytał, idąc i przyśpieszał mimo to kroku:

Problemat naukowy z racji procesu
O morderstwo Rovère'a.
Kwestja medycyny sądowej.
Oko umarłego. — Najwyższy oskarżyciel
Interviewy i opinje
pp. doktorów: Brouardela, Roux, Duclaux, Peau, Robin, Pozzi, Blum, Gilles de la Tourette.

Bernardet przewrócił kartkę dzinnika.

Interview zajmowały dwie stronnice conajmniej w ścieśnionych kolumnach.

— Tem lepiej, tem lepiej, mówił ajent zachwycony. — To zajmujące, to ciekawe. Co też oni myślą, ci uczeni, o mojem wskrzeszeniu dawnego odkrycia?... Zobaczymy!

I przyśpieszając jeszcze kroku po oślizgłym bruku ulicy:

— Przeczytam to wszystko dzieciom — mówił sam do siebie — tak, wszystko to!... To je rozerwie! Powieść tak dobra, jak każda inna, z tą różnicą, że to życie! A przecież powieść to nieprawdopodobniejsza od innych! A wszystkie te kwestje: o tem, co nieznane, niewidzialne, wszystkie te problematy, jakież to porywające! A jak roznamiętnia — tajemnicą!

KONIEC.

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. października 1898

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego)

Do Lwowa przychodzą:

- Z KRAKOWA na dworzec główny posp. 5·10 rano, osob. 9·00 rano, posp. 1·30 w południe, osob. 6·10 wieczorem, posp. 8·45 wieczorem, osob. 9·10 wieczorem.
- Z PODWOŁOCZYSK na dworzec w Podzamczu osob. 3·04 w nocy, posp. 2·15 w południe, osob. 5·— popołudniu, posp. 9·39 wieczorem.
- Z PODWOŁOCZYSK na dworzec główny osob. 3·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.
- Z CZERNIOWIEC osob. 6·45 rano, osob. 10·35 przedpołudn., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp. 9·45 wieczorem.
- ZE STRYJA, ŁAWOCZNEGO, KAŁUSZA, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 8·05 rano, osob. 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob. 12·15 w nocy.
- ZE SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 7·55 rano, osob. 5·55 popołudniu.
- Z TARNOPOLA i BRODÓW na Podzamcze osob. 7·50 rano; na dworzec główny osob. 8·15 rano.
- Z JAROSŁAWIA i LUBACZOWA osob. 10·45 przedpołudn.
- Z JANOWA osob. 7·40 rano, osob. 1·01 w południe.

Ze Lwowa odchodzą:

- DO KRAKOWA osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob. 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.
- DO PODWOŁOCZYSK z dworca głównego posp. 6 — rano, osob. 9.35 rano. posp. 1·55 popołudniu. osob. 11·— w nocy.
- DO PODWOŁOCZYSK z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·53 rano, posp. 2·08 popoł., osob. 11·27 w nocy.
- DO CZERNIOWIEC posp. 6·05 rano, osob. 10·55 przedpoł., posp. 2·10 popoł., osob. 6·30 wieczorem, osob. 10·05 wieczorem.
- DO STRYJA, SKOLEGO, KAŁUSZA, HREBENOWA, ŁAWOCZNEGO, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob. 3·— popołudniu, osob. 7·— wieczorem.
- DO SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 9·55 przedpołudniem. osob. 7·10 wieczorem.
- DO TARNOPOLA z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem; z Podzamcza osob. 7·15 wieczorem.
- DO JAROSŁAWIA i SAMBORA przez Przemyśl osob. 4·55 popołudniu.
- DO JANOWA osob. 8·45 rano, osob. 7·44 wieczorem.

Uwaga: Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo europejskim = 12 godz. 36 minut czasu lwowskiego.

Biuro informacyjne c. k. kolei państwowej przy ul. 3go maja w hotelu Imperial, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.